



Drodzy Czytelnicy!

Bardzo udanym okazał się lipcowy wyjazd delegacji powiatu słupskiego do zaprzyjaźnionego powiatu Hercegtum Lauenburg w Niemczech. Pojechaliśmy tam na zaproszenie władz samorządowych, konkretnie przewodniczącego Rady Powiatu Meinharda Füllnera i starosty Gerda Krämera, aby

wziąć udział w inauguracji w Ratzeburgu dużej imprezy pn. „Lato kulturalne nad kanałem”. Chodzi o kanał Łaba - Lubeka, łączący Lauenburg z Lubeką.

Słupska „Arabeska”, (znalazła się składzie naszej, liczącej blisko 70 osób grupy) dosłownie oczarowała Niemców. Bardzo dobrze wypadli również inni uczestnicy „Lata kulturalnego” - sygnaliści z Warcina, chór z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce (ze swoimi młodymi solistkami) i grupa malarzy, którzy mieli w Ratzeburgu wystawę swoich obrazów. M. Füllner bardzo serdecznie dziękował za nasz udział w „Lecie kulturalnym”, który - jeśli chodzi o artystów - dorównał występom renomowanych zespołów z Bułgarii i Kuby. Artystyczna poprzeczka naprawdę została ustawiona wysoko.

Miłym gestem, dla nas, Polaków było potraktowanie przez Kubańczyków jednej z młodych dziewczyn z „Arabeski. Kiedy dowiedzieli się, że obchodzi swoje urodziny, odśpiewali jej życzenia i - jak na taneczną artystkę przystało - porwali rytmami kubańskiej muzyki do tańca. Dziewczyna była chyba nie mniej zaskoczona, jak zgromadzona publiczność. Jak widać - talent i uroda kierują się własnymi prawami...

Chór z Ustki i sygnaliści z Warcina mają już wypracowaną markę w Ratzeburgu, teraz, jestem pewien, że do grona naszych „powiatowych ambasadorów kultury” dołączy „Arabeska”. Nie będzie mogła naszym niemieckim partnerom odmówić kolejnych występów.

Byliśmy w Ratzeburgu we „wzmocnionym” składzie samorządowym, był wiceprzewodniczący Rady Powiatu - Marcin Białas, wicestarosta - Andrzej Bury, była też sekretarz powiatu Irena Tkaczuk - Kawalerowicz. Chciałbym podkreślić wszędzie bardzo życzliwe, serdeczne przyjęcie nas. Myślę, że młodzież z zespołów i malarze też powinni być z tego wyjazdu zadowoleni. Dowiódł on partnerskiego przyjęcia i współpracy, która będzie z pewnością nadal się rozwijać.

Wspólnie z Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego w Strzelinie przygotowujemy się już do przyjęcia w październiku br. grupy niemieckich rolników. W październiku będziemy chcieli zorganizować też w Słupsku, wspólnie z tutejszą Pomorską Agencją Rozwoju Regionalnego oraz z Centrum Innowacyjno - Technologicznym w Geestacht, konferencję poświęconą wymianie technologicznej.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Występ „Arabesek” na „Lecie kulturalnym nad kanałem” w Ratzeburgu; Na „Dziecięcym pchlim targu” w Słupsku.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Planowane inwestycje i... przekształcenia	4
Nowa droga	5
Bierzmowanie w Ustce	6
Sytuacja w rolnictwie	6
Ocalone dziedzictwo	7
Programy dla bezrobotnych	8
Dotacje dla powracających z zagranicy	9
Czym jest integracja sensoryczna?	9
Entuzjastyczne przyjęcie w Ratzeburgu	10
Jubileuszowe niedźwiedzie	13
Nagrodzeni za działalność kulturalną	14
„Słupski chłopczyk” w Kobylnicy	16
Ekspansja na Wschód	17
Dźwięki niosące się w przestrzeń	18
Najciekawszy zakątek Wybrzeża	20
Rondo kardynała Ignacego Jeża	22
Bursztyn Jarosławca	23
Sportowcy z Wrześcia i nie tylko	24
Młodzieńcze bieganie	24
W młodych rękach	26
Każdy może pokazać	27
Teatr jest potrzebny	28
Szansa na sukces w zasięgu ręki	29
Anatola Ulmana przypadki i nie tylko	30
Pierwszy wśród ogniomistrzów	30
Tak trzymać	32
Od Boscha, Ociepki i Witkacego	
do kultury	34
Tropem siedlisk naszych praprzodków	37
Powracające opowieści widzińskie	38
Portrety - piórką i słowem malowane	39
Wzdłuż wybrzeży Norwegii	41
Zawody pożarnicze	42

Planowane inwe i... przekształce



Podjmując własne uchwały Zarząd Powiatu określił zasady udzielania dotacji w ramach „Pilotażowego programu wymiany eternitowych pokryć dachowych w powiecie słupskim w 2008 roku – Etap II” oraz wzór wniosku o takie dotacje. Dofinansowanie w wysokości do 5 tys. zł można otrzymać na rozbiórki dachów pokrytych eternitem, transport i składowanie odpadów eternitowych. Uchwalone zostały zmiany w Regulaminie Organizacyjnym Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Ich potrzeba wynikała z konieczności wprowadzenia z dniem 1 lipca br. nowych standardów usług rynku pracy. Po prostu, zgodnie z przepisami prawa, należało dostosować zakres obowiązków i odpowiedzialności specjalistów do nowych wymagań.

Zarząd Powiatu pozytywnie zaopiniował wniosek PUP o przystąpienie do realizacji projektu opracowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013. Projekt ten zatytułowano „Badanie i analiza sytuacji długotrwale bezrobotnych na terenie powiatu słupskiego i miasta Słupska”. Jego celem jest wskazanie obecnych i przyszłych potrzeb oraz oczekiwań osób długotrwale bezrobotnych zarejestrowanych w PUP. Dzięki przeprowadzonym badaniom i analizie rynku pracy w przyszłości zostanie właściwie ukierunkowane wsparcie finansowe, pozyskane ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Zarząd dokonał zmian w podziale środków Państwowego Funduszu Osób Niepełnosprawnych przyznanych powiatowi na 2008 rok. Zmiany polegają na zwiększeniu środków o 100 tys. zł przeznaczonych na rozpoczęcie działalności gospodarczej i rolniczej przez osoby niepełnosprawne lub na wniesienie przez te osoby wkładu do spółdzielni socjalnej, a zmniejszeniu o taką samą kwotę funduszy zaplanowanych na zwrot kosztów wynagrodzenia dla osób niepełnosprawnych oraz płaconych składek ZUS.

Zarząd zgodził się na zmianę dzierżawcy części majątku trwałego Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku, udzielił pełnomocnictwa dyrektorze Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku do przeprowadzenia postępowania o udzielenie zamówienia na

Przed czerwcową sesją Rady Powiatu Słupskiego Zarząd Powiatu przedłożył Komisjom i Radzie sześć projektów uchwał, w tym „Program Ochrony Środowiska dla Powiatu Słupskiego do roku 2010” (wraz z „Planem Gospodarki Odpadami), sprawozdanie finansowe Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie.

stycje nia

termomodernizację budynku dydaktycznego nr 2. Wydał też trzy postanowienia, w których uzgodnił projekty miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów miejscowości Główny, Płaszewko oraz przebiegu obwodnicy południowej dla miasta Słupska przez teren gminy Kobylnica.

Zarząd Powiatu zapoznał się z ofertą Zakładu Usług Konsultingowych Sp. z o.o. w Szczecinie dotyczącą przekształcenia Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku w spółkę prawa handlowego. Opowiedział się za wariantem polegającym na utworzeniu jednoosobowej spółki powiatu, która miałaby przejąć zdania POLO. Projekt uchwały z takim wariantem przekształcenia POLO zostanie przedstawiony radnym przed najbliższą sesją Rady Powiatu.

Ponadto Zarząd zapoznał się z kierunkami rozwoju powiatu w zakresie planowanych inwestycji w nowym okresie programowania 2007-2013, które dotyczą m. in. modernizacji dróg powiatowych i gminnych w gminie Kobylnica – (powiat o środki na to zadanie będzie się ubiegał z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego); przebudowy mostu i drogi powiatowej Nr 1111G od drogi wojewódzkiej nr 210 Charnowo - Gałęzinowo - (w tym przypadku o środki powiat będzie się ubiegał także z RPO WP, ale będzie partnerem w projekcie); „E-urząd – budowę i wdrożenie publicznego interaktywnego systemu usług administracji samorządowej – (na to zadanie powiat będzie się ubiegał o środki znajdujące się w dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji); przebudowę Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy (środki pochodzą z RPO WP).

Przygotowywany jest też tzw. projekt miękki mający na celu pozyskanie środków z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w ramach działania 5.2 „Wzmocnienie potencjału administracji samorządowej” na sfinansowanie szkoleń ogólnych i specjalistycznych pracowników. Partnerami w tym projekcie będą wszystkie gminy powiatu.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny



Nowa droga

Święcichowo (w gminie Damnica) ma odnowioną drogę powiatową, na długości ok. 600 metrów.

W pierwszym etapie robót firma „Drogi i Mosty” ze Słupska wymieniła nawierzchnię starego odcinka i wykonała kanalizację deszczową, po czym dokonała wymiany chodników oraz wykonała zjazdy. Dzięki tym robotom poprawił się komfort jazdy przez wieś a przede wszystkim wzrosło bezpieczeństwo pieszych, zwłaszcza dzieci. O znaczeniu tej inwestycji dla mieszkańców niech świadczy fakt, że na uroczyste oddanie drogi do użytku stawiała się niemal cała wieś. Wszyscy tłumnie przeszli cały odcinek w jedną i drugą stronę, po czym udali się do świetlicy wiejskiej, gdzie dzieci z miejscowej szkoły zaprezentowały piękną inscenizację. Był też poczęstunek i były słowa podziękowania skierowane do wójta Damnicy Marii Janusz, starosty słupskiego Sławomira Ziemanowicza i do wykonawców.

Inwestycja kosztowała 700 tysięcy złotych, które solidarnie, po połowie zapłaciła gmina i starostwo. Dzięki takiej praktyce (stosowanej również w innych gminach) będzie można w tym roku i w latach następnych zmodernizować o połowę więcej dróg powiatowych. (L.K.)

15 czerwca zakończono prace drogowe na ulicy Witosa w Kobylnicy. Obejmowały one wzmocnienie nawierzchni bitumicznej od ulicy Krzywej do drogi krajowej numer 6 (na odcinku długości ok. 500 m). Dodatkowo powstały: dwie zatoki autobusowe, ścieżka rowerowa, chodnik oraz azyły dla pieszych mające na celu również spowolnienie ruchu samochodowego. Wartość tych robót zamknęła się też – podobnie jak w przypadku Święcichowa - kwotą 700 tys. zł. Prowadzone są jeszcze inne roboty na ulicy Witosa, w ramach których wzmocniono już nawierzchnię na odcinku od ulicy Mikołajczyka do ulicy Krzywej o długości ok. 800 m., uporządkowano pobocza oraz zjazdy. Koszt tych robót to ok. 300 tys. zł.

Od 23 czerwca trwają prace (za 330 tys. zł) na remontowanym chodniku (ok. 1600 m.) w Rowach przy ulicy Bałtyckiej. Zakończono natomiast już też prace przy remoncie drogi powiatowej do miejscowości Swołowo. Na 1,1-kilometrowym odcinku wykonano nową warstwę ścieralną z betonu asfaltowego oraz żwirowe pobocza. Wartość tych robót wyniosła 200 tys. zł. (G.Ś.)

Sytuacja w rolnictwie

14 lipca br. w siedzibie Starostwa Powiatowego w Słupsku odbyła się debata na temat sytuacji w rolnictwie i na obszarach wiejskich w Unii Europejskiej.

konkretne pytania i problemy

Debata została zorganizowana z inicjatywy Zdzisława Czuchy – posła na Sejm RP, członka sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a wzięli w niej udział również m.in. Kazimierz Plocke - sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Zbigniew Konwiński - poseł na Sejm. Na zaproszenie starosty słupskiego Sławomira Ziemiałowicza przybyli rolnicy oraz przedstawiciele instytucji i orga-

nizacji związanych z rolnictwem powiatu słupskiego.

Wiceminister rolnictwa K. Plocke zapoznał wszystkich z bieżącą sytuacją w rolnictwie i na obszarach wiejskich. Zdzisław Czucha w swoim wystąpieniu omówił założenia wspólnej polityki rolnej Unii Europejskiej, a Zenon Bistram - prezes Pomorskiej Izby Rolniczej w Gdańsku przedstawił działania Pomorskiej Izby Rolniczej.

Przedstawione zagadnienia spotkały się z dużym zainteresowaniem rolników, którzy aktywnie uczestniczyli w dyskusji, zadając konkretne pytania i zgłaszając problemy, z którymi borykają się na co dzień. W ożywionej dyskusji przeplatały się tematy ubezpieczeń społecznych (KRUS), możliwości powiększania gospodarstw rolnych oraz dopłat uzupełniających. **(E.B.)**



Fot. L. Krefit

Bierzmowanie w Ustce

Jego Ekscelencja ks. bp Edward Dajczak, ordynariusz koszalińsko - kołobrzeski udzielił sakramentu bierzmowania wychowankom Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce

Biskupowi towarzyszył ks. prof. dr hab. Jan Turkiel, proboszcz parafii p.w. Najświętszego Zbawiciela w Ustce. W tej podniosłej i wzruszającej uroczystości wzięli udział podopieczni placówki, wychowawcy i terapeuci z dyrektorką Jolantą Wójtowicz. Obecny był również wicestarosta słupski Andrzej Bury z pracownikami Starostwa Powiatowego w Słupsku.

Ksiądz biskup pięknie przemówił do młodzieży objaśniając jej na przykładach, co naprawdę w życiu człowieka oznacza sakrament bierzmowa-

nia, jak należy go rozumieć i jak się, po jego przyjęciu, w życiu zachowywać. A to oznacza, mówiąc najkrócej, odmianę człowieka, bycie lepszym.

Przystępująca do bierzmowania młodzież w dużym skupieniu wysłuchała słów biskupa. Modlitwą i kwiatami wyraziła mu później swoją wdzięczność, za tę wizytę w ośrodku.

Biskup, w towarzystwie gości i kadry, zwiedził także placówkę i dokonał poświęcenia kilku pomieszczeń, w których otwarto nowe pracownie do zajęć dydaktyczno - wychowawczych. **(L.K.)**



Ocalone dziedzictwo

Na uroczystość przybyli liczni goście: przedstawiciel wojewody pomorskiego, starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego Marek Biernacki, dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego Mieczysław Jaroszewicz, dyrektorzy muzeów z Koszalina, Bytowa i Wdzydz, samorządowcy miast i gmin powiatu słupskiego, szefowie organizacji oraz stowarzyszeń turystycznych i kulturalnych, mieszkańcy wsi.

Przede wszystkim należy odnotować obecność na uroczystości członków rodziny Albrechtów, których gospodarstwo z taką pieczołowitością odrestaurowano. Było to możliwe dzięki poparciu projektu unijnego i wsparciu finansowemu Urzędu Marszałkowskiego, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędu Gminy Słupsk. Dzięki wspólnym wysiłkom, za ponad 6 milionów złotych dokonano rewitalizacji budynków gospodarczych bogatego pomorskiego chłopca. Jego potomkowie dzielili się z zebranymi wspomnieniami z przeszłości. Ród Albrechtów gospodarował na tej ziemi kilkaset lat. Obecnie w pięknym, zabytkowym zespole obiektów budownictwa charakterystycznego dla „Krainy w kratę” mieścić się będzie część Oddziału Etnografii Muzeum

Pomorza Środkowego w Słupsku. Zrekonstruowano wnętrze domu mieszkalnego o powierzchni 273 m kw., odtworzono stodołę, stajnię, oborę, chlew, budynek bramny i ogród w głębi zagrody, a także gospodę. Dom mieszkalny został wyposażony w ówczynie używane meble i sprzęty a budynki gospodarcze w całą infrastrukturę techniczną (silosy, maszyny rolnicze i urządzenia techniczne napędzane prądem).

Zagroda Albrechta nie jest statycznym obiektem muzealnym, będzie tu tętniło życie, bowiem zaprojektowana została jako ośrodek kulturowy na terenie „Krainy w kratę”. Będą się tu odbywały różnorakie szkolenia (np. reaktywowania ginących zawodów), debaty, konferencje, konsultacje, wystawy, plenery artystyczne itp. Będzie stanowiła też ważny ośrodek turystyczny na Pomorzu Środkowym.

Całe przedsięwzięcie zaprojektowała i zrealizowała wraz ze współpracownikami oraz wolontariuszami Marzenna Mazur, kierownik Oddziału Etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, po bezpłatnym przekazaniu zagrody na rzecz Muzeum przez wójta gminy Słupsk Mariusza Chmiela. Za co należą się im szczególne słowa uznania i podziękowania od nas wszystkich. (L.K.)

Niezwykła uroczystość odbyła się pod koniec czerwca br. we wsi Swołowo w gminie Słupsk. Z udziałem marszałka województwa pomorskiego Jana Kozłowskiego otwarto tu Muzealną Zabytkową Zagrodę, zwaną Albrechta.

Dotacje dla powraca

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku rozpoczął realizację programu regionalnego „Kurs na pracę”. Jest to program pilotażowy, realizowany ze środków rezerwowych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, na który PUP uzyskał 120 tysięcy złotych.



Programy dla bezrobotnych



Zwiększyła się ilość środków na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu. Dzięki temu w Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku może być realizowanych kilkanaście nowych programów.

Program „Buduj dla Pomorza” skierowany jest do bezrobotnych kobiet i mężczyzn nie posiadających kwalifikacji zawodowych oraz osób zamierzających zmienić kwalifikacje zawodowe, w tym w szczególności dla tych długotrwale bezrobotnych. Zostanie dla nich zorganizowane szkolenie w zawodach „murarz” i „tynkarz”.

W ramach programu „Edukacja dla pracy” przewidziano szkolenie oraz przygotowanie zawodowe dla osób mających więcej niż 25 lat, z wykształceniem podstawowym, gimnazjalnym lub średnim ogólnym, pochodzących w szczególności z obszarów wiejskich i małych miast.

Program „Przedsiębiorczy Pomorzanie” zakłada przeszkolenie bezrobotnych w zakresie przedsiębiorczości. Otrzymują oni jednorazowe środki na podjęcie działalności gospodarczej. Zapewniono też środki na koszty wyposażenia i doposażenia stanowiska pracy. Zostaną również zorganizowane prace interwencyjne z możliwością refundacji wyposażenia i doposażenia stanowisk pracy.

Kolejny program „Kurs na pracę” (będzie realizowany od lipca do grudnia br.) dotyczy samozatrudnienia się przez bezrobotnych, którzy powrócili z zagranicy. Beneficjentami tego programu mogą być osoby zarejestrowane w Urzędzie Pracy zamierzające rozpocząć własną działalność gospodarczą. Niezbędne jest w ich przypadku posiadanie przynajmniej jednego dokumentu potwierdzającego pobyt za granicą w celach zarobkowych.

Osoby zainteresowane udziałem w projektach, szczegółowe informacje uzyskają w siedzibie Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku przy ulicy Leszczyńskiego 8 i przy ulicy Fabrycznej 1.

Marcin Horbowy
PUP w Słupsku

Fot. J. Maziejuk

ających z zagranicy

Program ten będzie kontynuowany w kolejnych latach. Zakłada wspieranie mobilności zawodowej mieszkańców województwa pomorskiego (z obszarów o dużym bezrobociu do obszarów, w których pracodawcy zgłaszają braki kadrowe). Jego beneficjentami są osoby powracające z emigracji zarobkowej za granicą, które zamierzają podjąć pracę w województwie pomorskim. W rozumieniu programu są to osoby, które powróciły z zagranicy, gdzie pracowały bądź szukały pracy, zarejestrowały się w powiatowym urzędzie pracy i od momentu tej ostatniej rejestracji nie minęło sześć miesięcy. W tym roku wyjątkowo do programu kwalifikują się wszystkie osoby, które powróciły z zagranicy i zarejestrowały się w PUP.

Dotacje będą mogły uzyskać osoby, które powróciły z zagranicy i spełniają wymagania programu. Przed otrzymaniem dotacji zostaną one skierowane na szkolenie z zakresu „ABC przedsiębiorczości”. Dokumenty wymagane przy określeniu emigranta powracającego z zagranicy (wystarczy jeden) to: w przypadku osób legalnie pracujących w krajach Unii Europejskiej i Szwajcarii - referencje od pracodawcy, dokumenty podatkowe - rozliczeniowe z tamtego kraju, odcinki płac, numer identyfikacyjny nadawany przez dane kraje niezbędny do ubezpieczenia, informacja od pracodawcy o zatrudnieniu, formularz E 301 (potrzebny, aby później zarejestrować się w Polsce), formularz E 303 pozwalający osobom pracującym długi

czas, na przykład w Irlandii, odbierać po powrocie do Polski przez 3 miesiące zasiłek irlandzki.

Od osób, które nielegalnie pracowały bądź osób, którym nie udało się podjąć pracy za granicą i wróciły do kraju, wymagany jest: bilet podróży, dokument potwierdzający, że dana osoba rejestrowała się w innym kraju bądź starała się tam o zapomogę.

W ramach programu zostaną przeprowadzone przez poszczególne urzędy pracy ankiety sygnałowe skierowane do pracodawców i osób bezrobotnych, których celem będzie uzyskanie informacji pomocnych przy planowaniu tego programu na przyszłe lata.

Marcin Horbowy
PUP w Słupsku

Czym jest integracja sensoryczna?

21 kwietnia br. otwarto w Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej w Słupsku salę do terapii integracji sensorycznej. Czym jest integracja sensoryczna?

A. J. Ayres – twórczyni tej metody – wyjaśnia, że integracja sensoryczna to proces neuronalny, dzięki któremu mózg otrzymuje informacje ze wszystkich zmysłów, dokonuje ich rozpoznania, segregowania, interpretacji i powiązania z posiadanymi informacjami i odpowiada adekwatną reakcją adaptacyjną. Prawidłowy przebieg rozwoju integracji sensorycznej jest podstawą do kształtowania się wyższych czynności umysłowych, na przykład dziecko nie nauczy się poprawnie pisać, jeśli jego percepcja wzrokowa, koordynacja wzrokowo – ruchowa nie będą funkcjonowały w odpowiedni sposób (Maas 1998).

Opierając się na naszych doświadczeniach w pracy zarówno z małymi, jak i starszymi dziećmi obserwujemy, że wiele z nich wykazuje nieprawidłowości w rozwoju poszczególnych kanałów sensorycznych. Dlatego włączyliśmy do naszych działań zajęcia stymulacyjne

oparte o metodę integracji sensorycznej. Dysfunkcje integracji sensorycznej dotyczą często dzieci z trudnościami w uczeniu się (dysleksja, dysgrafia), dzieci z ADHD, dzieci z autyzmem, zespołem Downa czy MPD. Należy również podkreślić, że im wcześniej zaczniemy terapię, tym osiągnięcie efektów będzie szybsze. Zastosowanie terapii metodą integracji sensorycznej ma na celu wspomaganie rozwoju dziecka i wyrównywanie stwierdzonych deficytów, na przykład w zakresie nadwrażliwości bądź podwrażliwości poszczególnych zmysłów, w zakresie planowania motorycznego, w zakresie świadomości schematu własnego ciała, wykształcenia pełnej lateralizacji i orientacji przestrzennej, poprawienia koordynacji wzrokowo – ruchowej. Terapia powinna być poprzedzona diagnozą opartą na testach południowokalifornijskich oraz dokładną obserwacją kliniczną. Zajęcia od-

bywają się indywidualnie z dzieckiem i są prowadzone w formie zabawy, podczas której dziecko wykonuje szereg zadań dostarczając sobie odpowiedniej ilości i jakości bodźców zmysłowych. Jest to tzw. terapia naukowej zabawy, w której wykorzystuje się specjalistyczny atestowany sprzęt (huśtawkę terapeutyczną, beczkę, deskę rotacyjną, deskorolkę itp.).

Dla rodziców życie z dzieckiem z problemami SI wymaga ogromnej cierpliwości i wysiłku, dlatego bardzo ważne jest wyjaśnianie im, pomaganie w zrozumieniu zachowań ich dziecka i najważniejsze - uczenie rozwiązywania trudności wynikających z zaburzeń integracji sensorycznej. Często wiąże się to z modyfikacją otoczenia, by minimalizowało pogłębianie dysfunkcji, a ułatwiało funkcjonowanie.

Gabriela Malinowska
Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Słupsku



Fot. L. Kieft

Entuzjastyczne przy



W niemieckim powiecie Herzogtum Lauenburg (współpracującym z powiatem słupskim) przebywała licząca ok. 70 osób delegacja powiatu słupskiego. Wzięła udział w inauguracji tamtejszego „Lata kulturalnego nad kanałem” - jedyne w swoim rodzaju wydarzenia kulturalnego o zasięgu regionalnym.

„Lato kulturalne nad kanałem” organizowane jest od dwóch lat przez Fundację Herzogtum Lauenburg na i przy Kanale Łaba – Lubeka od miejscowości Lauenburg do Lubeki. Organizatorzy imprezy przygotowali bogaty program, na który składają się koncerty, wystawy, warsztaty, wycieczki przyrodnicze, przejażdżki statkiem połączone z koncertami, odczyty, malarsko – rzeźbiarskie instalacje itp. Powiat słupski na niemieckim „Lecie kulturalnym” reprezentowali: Słupska Grupa Baletowa „Arabeska”, chór z usteckiego Liceum Ogólnokształcącego, sygnaliści z Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie oraz malarze: Alicja i Jacek Adamczykowie z Kępic, Krystyna Czucha z Machowina i Jadwiga Ziomek ze Słupska. Grupa baletowa „Arabeska” z

usteckim chórem i sygnalistami wystąpiła 11 lipca w Ratzeburgu (stolicy powiatu) na głównej imprezie otwierającej „Lato kulturalne nad kanałem”. Zespoły z powiatu słupskiego prezentowały się obok zaproszonych dwóch innych zespołów – bułgarskiego i kubańskiego. Wszystkie, w tym młode solistki z usteckiego chóru zostały entuzjastycznie przyjęte, a „Arabeska” wręcz zszokowała urodą swoich dziewcząt, strojami, tańcami i talentem. Niemcy przyznali się, że takiej dobrej grupy u siebie jeszcze nie mieli!

W sobotę, 12 bm. w starostwie w Ratzeburgu otwarto wystawę malarską, na którą obrazy przygotowali również malarze z powiatu słupskiego. Wystawa, ta jest pierwszym etapem realizowanego współ-

nie przez oba powiaty (w powiecie słupskim przez Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy) projektu pn. „Konferencja zwierząt”, nawiązującego do trudnego problemu integracji dzieci oraz pokoju na świecie. Wystawę utworzył starosta powiatu Herzogtum Lauenburg - Gerd Krämer. Obecni byli również starosta słupski – Sławomir Ziemiałowicz, wicestarosta - Andrzej Bury i sekretarz powiatu – Irena Tkaczuk-Kawalerowicz.

Samorządowcy z powiatu słupskiego odwiedzili też, w towarzystwie Meinharda Füllnera - przewodniczącego Rady Powiatu Herzogtum Lauenburg, Centrum Innowacyjno-Technologiczne w miejscowości Gestacht. Centrum to istnieje od 2001 roku na terenie Ośrodka Badań Naukowych i po-

Wzięcie w Ratzeburgu



Fot. J. Maziejuk

wstało, aby w jednym miejscu znalazły swoją siedzibę firmy zorientowane na wykorzystanie nowych technologii w oparciu o badania naukowców z ośrodka istniejącego w Geestacht od 1956 roku. Firmom zrzeszonym w centrum oferuje się pomoc w założeniu przedsiębiorstwa, a także w pełni wyposażone biura, laboratoria i warsztaty po korzystnych cenach wynajmu. Przedsiębiorstwa otrzymują pomoc również w przypadku chęci kontroli wydatków lub zwiększenia liczby zatrudnionych pracowników. Czas korzystania z oferowanej pomocy jest ograniczony. Po pięciu latach funkcjonowania w centrum firmy „wyprowadzają się” tworząc miejsce nowym przedsiębiorstwom. Nie pozostają one jednak bez pomocy, którą oferuje im teraz Towarzystwo Wspierania Gospodarki Lauenburg. Koncepcja połączenia nauki z gospodarką odnosi sukcesy. Z badań wynika, że 95 proc. firm, które opuściły centrum utrzymuje się na rynku minimum przez pięć kolejnych lat, a bez pomocy centrum tylko 45 proc. nowo powstałych firm funkcjonuje w gospodarce przez pięć kolejnych lat.

Koszty utrzymania centrum pokrywają: Towarzy-

stwo Wspierania Gospodarki Lauenburg, Kasa – Bank Powiatu Herzogtum Lauenburg, miasto Geestacht, Ośrodek Badań Naukowych w Geestacht, Izba Przemysłowo – Handlowa w Lubecie i Bank Drezno.

Owocem wizyty będzie współpraca technologiczna między obu powiatami, która zostanie oficjalnie zainaugurowana jeszcze w tym roku konferencją zorganizo-

waną w Słupsku, z udziałem m.in. przedstawicieli niemieckiego Centrum Innowacyjno-Technologicznego w Geestacht (GITZ).

Pobyty delegacji z powiatu słupskiego w Ratzeburgu był kolejnym etapem trwającej od siedmiu lat współpracy z powiatem Herzogtum Lauenburg.

Margota Szarbiowska
Wydział Polityki Społecznej



Fot. J. Maziejuk

Jubileuszowe



Jubileuszowa, X gala konkursu „Srebrny Niedźwiedź 2007” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki była wyjątkowa, jak również wyjątkowa była liczba nagród wręczona tego wieczoru. Nagrodzeni zostali przedsiębiorcy, rolnicy oraz instytucje okołobiznesowe. Wręczono statuetki za „Słupski Produkt Roku 2007”, a także dyplomy wyróżniającym się uczestnikom Słupskich Dni Gospodarki 2008.

W sobotę, 14 czerwca br. w sali słupskiej filharmonii ogłoszono również wyniki plebiscytu „Z sercem dla serca”, w którym pacjenci wyłonili najlepszych lekarzy i pielęgniarki ze Słupska i powiatu słupskiego.

Kapituła konkursu Srebrny Niedźwiedź, pod przewodnictwem prof. Eugeniusza Janowicza, rektora Wyższej Hanzatyckiej Szkoły Zarządzania w Słupsku, uznała, że w kategorii menedżer słupskiej gospodarki najlepsza była kandydatura Ireny Adamiak, prezes spółki „Przymorze” ze Słupska. To jej przypadła statuetka „Srebrnego Niedźwiedzia 2007”, natomiast Marek Kubiak, prezes łęborskiego „Poltareksu”, oraz Bogdan Ryba, prezes spółki Sydkraft EC Słupsk otrzymali nominacje i plakiety.

Nagrody główne przyznano w siedmiu innych kategoriach. Nagrodzono statuetką Zakład Robót Elektrycznych i Teleelektrycznych „Elektromont” ze Słupska, P.W. „Izo-Metal” Szydło z Bolesławic, spółkę akcyjną „Prefabet-Osława Dąbrowa z Osławy Dąbrowy, Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego „Poltarex” z Lęborka.

Spośród instytucji okołobiznesowych „Srebrnego Niedźwiedzia 2007” otrzymało Centrum Kształcenia Praktycznego ze Słupska. W tej kategorii wręczono także nagrodę specjalną. Za potwierdzenie dotychczasowych osiągnięć otrzymała ją Muzeum Pomorza Środkowego. Wśród gospodarstw rolnych zwycięstwo przypadło Bogusławie i Antoniemu Ławrenowiczom, właścicielom gospodarstwa nasiennego z Podgór w gminie Kępice. W kategorii turystyka wie-

ska statuetkę otrzymał Eugeniusz Bernacki, właściciel „Gościńca pod Rowokołem”. Pozostałe firmy nominowane do nagrody otrzymały plakiety. Wśród nich znalazły się: Przedsiębiorstwo Handlowo - Usługowe SEPIX ze Słupska, Zarząd Terenów Zieloni Miejskich i Cmentarzy Komunalnych, Zakład Produkcyjny GOMET z Kobylnicy, Zakład Izolatorów Elektromechanicznych BOPLAST z Lęborka, spółka Glas ze Słupska, Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Usługowo-Handlowe Henryk i Zbigniew Nejman „AUTO - HAK” ze Słupska, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej ze Słupska, Miejski Zakład Komunikacji ze Słupska, Słupskie Stowarzyszenie Innowacji Gospodarczych, gospodarstwo agroturystyczne „Perelka” z Łosina, gospodarstwo rybne Danuty i Jana Rybów z Lubuczewa, gospodarstwo rolne Teresy i Piotra Rabendów z Głobina oraz Bernadety i Czesława Jereczków z Jamna. Nagrodę specjalną otrzymały delikatesy „Wanda” ze Słupska, Wandy i Tadeusza Jakubowskich.

Tytuł „Słupski Produkt Roku 2007” przyznawała kapituła konkursu pod przewodnictwem prezydenta Macieja Kobylińskiego na podstawie opinii biegłych z branży. Wyróżnione firmy wraz z tytułem otrzymały prawo do umieszczania na swoich wyrobach przez cały rok logo z tytułem. Produkty Roku 2007 wyłoniono w kilku kategoriach: branża spożywcza - baton krówka ze słupskiej „Pomorzanki”, kiełbasa kindziukowa z Zakładu Grzywaczewski ze Strzelina, praliny - „Słupskie Bursztyny” z

niedźwiedzie

firmy rodzinnej Szyca Company, produkt przyszłości - wino gronowe z gospodarstwa sadowniczego Feliksa Karnickiego z Głobina; branża budowlana - otuliny izolacyjne z pianki sztywnej poliuretanowej firmy Izo-Metal Szydło z Bolesławic; branża metalowa - grupa szlifierek szcztokowych Słupskiej Fabryki Obrabiarek Safo w Słupsku; usługi - finansowe fundusze pożyczkowe Słupskiego Stowarzyszenia Innowacji Gospodarczych i Przedsiębiorczości, farma wiatrowa Zajączkowo - linie przesyłowe 30 kV i 110 kV oraz GPZ Zajączkowo, wykonawca Zakład Robót Elektrycznych i Teleelektrycznych „Elektromont” ze Słupska.

Na Gali Promocji Słupskiej Gospodarki ogłoszono również wyniki plebiscytu „Z sercem dla serca” prowadzonego przez Starostwo Powiatowe i Urząd Miejski w Słupsku na łamach „Głosu Pomorza”. W tym konkursie czytelnicy, pacjenci decydowali o przyznaniu tytułu „Lekarza i Pielęgniarki Roku 2008 Miasta Słupska i Powiatu Słupskiego”. W plebiscycie największą liczbę głosów w grupie lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej z miasta Słupska otrzymali Krzysztof Pezena (NZOZ Centrum Zdrowia Salus - 181 głosów), Wojciech Lewenstam (NZOZ „Lekarz Domowy” - 59 głosów) oraz Daniel Siedliński (NZOZ „Lekarz Domowy” - 50 głosów). Wśród pielęgniarek podstawowej opieki medycznej największą sympatię zdobyła Lidia Kowalewska (NZOZ Centrum Zdrowia Salus w Słupsku - 141 głosów). Drugie miejsce przypadło Helenie Pawlak (NZOZ „Lekarz Domowy” w Słupsku - 72 głosy), a trzecie Lucynie Tkaczyk (Salus, 31).

Najwięcej głosów w grupie lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej z powiatu słupskiego otrzymali: Tadeusz Wincek (Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska w Ustce, 75), Mariola Sępniewska (Powiatowy Obwód Lecznictwa Ogól-

96), Joanna Buryło (NZOZ w Kobylnicy, 70), Beata Grabiec-Kłosa (Przychodnia „Nowa” Kępice, 47). Najlepszym lekarzem specjalistą 2008 roku został ponownie Wojciech Polak (NZOZ „Polak-Med, 255), drugie miejsce przypadło Joannie Ju-



nego - SP ZOZ w Słupsku, 38), Zdzisław Pawłowski (Przychodnia „Nowa” Kępice, 25). Najlepsze pielęgniarki podstawowej opieki zdrowotnej powiatu słupskiego to: Seweryna Kiendyś (Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska w Ustce,

rewicz-Polak (NZOZ „Polak-Med, 236), a trzecie Czesławowi Juszczakowi (Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 103). Wśród pielęgniarek ze specjalistycznej opieki medycznej zwyciężyła Jolanta Gwóźdź (NZOZ „Polak-Med, 236), na drugim miejscu uplasowała się Grażyna Ksel (Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 76), a na trzecim Małgorzata Pastwa (Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 12).

W czasie sobotniego wieczoru nagrodzono także uczestników Słupskich Dni Gospodarki. Główną nagrodę „Bursztynowy Medalion Słupskiego Biznesu” za najlepszą prezentację podczas wystawy Słupskich Dni Gospodarki kapituła przyznała gminie Kępice, wyróżnienie dla firmy innowacyjnej - Zakładowi Produkcyjnemu Ser-Milk z Zielenia, dla firmy o najwyższej dynamice rozwoju - spółce „Prefabet-Osława Dąbrowa” z Osławy Dąbrowy.

W czasie Gali Promocji Słupskiej Gospodarki była możliwość spróbowania słupskich produktów roku, a imprezę swoim występem uświetniła Krystyna Prońko z zespołem.

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji



Nagrody za działalność

*Podczas Powiatowych Obchodów Dnia Działacza Kultury
- w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie wręczono
nagrody najlepszym twórcom i działaczom kultury
z powiatu słupskiego.*

Tegorocznymi laureatami „Białego Bociana 2008” i jednocześnie nagrody pieniężnej zostali: Maria Ławrenowicz - twórczyni zespołów wokalnych, teatralnych, kabaretowych i folklorystycznych, animator kultury z Ciecholubia, w gminie Kępice; Koło hafciarskie działające przy Gminnym Ośrodku Kultury w Smołdzinie i Alfred Pluta - twórca wiejskich zespołów muzycznych i ludowych, animator kultury z Objazdy, w gminie Ustka.

Kępicach, kwartet wokalny „Fermata”, kabaret „Żądło”, zespół teatralny i zespół folklorystyczny działający przy Klubie Seniora „Razem” w Biesowicach. Co najważniejsze - robi to wszystko za darmo! Gra jeszcze na organach w biesowickim kościele oraz często jest zapraszana w takiej roli do innych parafii. Otrzymała już mnóstwo nagród i dyplomów. Jest działaczką, która nigdy nie patrzy na koszty tylko na rozwój człowieka. Swoim postępowaniem pokazuje, że w ży-

zespole „Pogotowie kamionka”, następnie w zespole muzycznym w jednostce wojskowej, w której przebywał. Potem był kapelmistrzem w trzyosobowym zespole w powiecie szczecińskim, następnie w zespole ludowym „Bobolice” i „Radość” w Tychowie. Od 1989 roku występuje w zespole „Słowniec” z Objazdy. Prowadzi też zespoły wokalne - Jarzębiny” w Zaleskich i KGW w Objeździe.

Nagrodzone również „Białym Bocianem 2008” Koło hafciarskie ze Smołdzina istnieje już dziesięć lat. Początkowo liczyło 15 par, ale pięć już zmarło, niektóre wyprowadziły się do innych miejscowości. Na ich miejsce przyszły nowe i koło liczy obecnie dziewięć kobiet, które nie tylko haftują piękne serwetki i obrusy, ale ubrane w stroje ludowe ze swoimi haftami często jeżdżą na różne wystawy, gdzie skutecznie promują gminę Smołdzino i powiat słupski. Były już m.in. w Greding, Ratzeburgu (Niemcy), Kaliningradzie (Rosja). Uczestniczą w targach turystycznych w Warszawie, Złotowie, Gdańsku, wystawach organizowanych przez muzea w Słupsku, Chojnicach i Bytowie. - Praca smołdzińskiego koła to żywa lekcja historii życia dawnych mieszkańców regionu słupskiego, odtworzona na podstawie opisów, podań i rysunków pochodzących z Muzeum

Pomorza Środkowego w Słupsku - napisała, zgłaszając hafciarki do nagrody, Danuta Grabowska, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Smołdzinie. - W powiecie słupskim jest to jedyna grupa działająca społecznie, która nie tylko promuje region, ale uczy i przekazuje historię potomnym.



Pani Maria Ławrenowicz przepracowała czterdzieści lat w wiejskiej oświacie (cały czas angażując się też w działalność kulturalno - oświatową). Dziś, będąc na emeryturze, ani na chwilę nie zwolniła tempa swojej aktywności. Prowadzi zespół wokalny „Kanon” przy Domu Kultury w

ciu ważne są aspekty duchowe i tradycje, a nie tylko pieniądze.

Sprawdzonym twórcą i działaczem kulturalnym jest Alfred Pluta z Objazdy. Swoją aktywność kulturalną rozpoczął już wieku jedenastu lat. Pochodzi z umuzykalnionej rodziny. W latach 60-tych grał w

nigdy nie patrzy na koszty tylko na rozwój człowieka

Fot. J. Maziejuk

atałność kulturalną



Nagrody pieniężne za działalność kulturalną otrzymali: Izabella Zielińska - organizator i animator wiejskiego życia kulturalnego ze Skórowa w gminie Potęgowo, Zespół Wokalny „Babie lato” działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Głobinie (gm. Słupsk), Elżbieta Kaliszewska - hafciarka z Siemianic (gm. Słupsk), Małgorzata Masłyk - poetka, animator kultury z Borzęcina (gm. Dębica Kaszubska), Aldona Peplińska - poetka, animator kultury z Motarzyna (gm. Dębica Kaszubska), Koło Gospodyń Wiejskich „Pie-truchy” z Biesowic (gm. Kępice), Zorza Sędzicka - organizatorka imprez kulturalnych w środowisku szkolnym i wiejskim, animator kultury z Objazdy (gm. Ustka) i Jerzy Ryszard Lissowski - poeta, dziennikarz ze Słupska, pisujący do „Powiatu Słupskiego”.

Dyplom uznania przyznano Bibliotece Miejskiej im. gen. Mariusza Zaruskiego w Ustce - za najlepsze wyniki w zakresie upowszechniania czytelnictwa w powiecie słupskim, upowszechnienie kultury zarówno wśród czytelników najmłodszych, jak i osób starszych, aktywne współdziałanie w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Ustce, prezentację twórczości artystycznej, działalność edukacyjną, rozwijanie zainteresowań literackich oraz przeciwdziałanie wykluczeniom społecznym.

Drugi dyplom otrzymała Gminna Biblioteka Publiczna w Potęgowie – ta z kolei

za wprowadzane nowoczesne technologie w działalności bibliotecznej, pełne zautomatyzowanie dwóch podstawowych czynności bibliotecznych - informacji o zbiorach i udostępnianiu zbiorów, utworzenie internetowej czytelnicy oraz podejmowane działania na rzecz edukacji i upowszechniania kultury.

Na uroczystościach w Warcinie wręczono także, przyznane po raz pierwszy w tym roku w powiecie słupskim, stypendia

dla twórców kultury. Otrzymali je: Henryka Jurałowicz - Kurzydło ze Słupska - na wydanie w 2008 roku tomiku poezji i krzewienie regionalnej kultury kaszubskiej, Jerzy Frykowski z Dębicy Kaszubskiej - na wydanie w 2009 roku tomiku poezji pt. „Jestem z Dębicy” i Tomasz Popławski ze Skórzyna, w gminie Główny - na zorganizowanie w br. wystawy malarstwa i ceramiki pt. „Pokręciło mi się w głowie”.

Zbigniew Babiarz-Zych



Fot. J. Maziejuk

„Słupski chłopczyk” w Kobylnicy

Słupski teatr „Władca Lalek” przedstawił najmłodszym uczniom Szkoły Podstawowej w Kobylnicy legendę o „Słupskim chłopczyku”.

Teatr „Władca Lalek” istnieje już dziesięć lat. To jedyna rodzinna grupa stworzona w Słupsku przez profesjonalistów. Niejednokrotnie gościli oni już w kobylnickiej szkole z różnymi przedstawieniami i zawsze były one na wysokim poziomie, bogate w oryginalną scenografię. Wystawili już jedenaście sztuk. Te najbardziej znane to „Słupski chłopczyk” - dla dzieci i kabaret dla dorosłych pt. „Nie tylko dla mężczyzn”. W skład trzysobowego zespołu wchodzi: Urszula Szydlik - Zielonka, jej mąż - Albert Zielonka i Przemysław Laskowski. Wszyscy są jednocześnie aktorami, scenografami i reżyserami przedstawień. Są niezależni i bardzo to sobie cenią. Są doceniani. Wystawiają w całej Polsce, planują granie za granicą.

Każdego lata aktorów można zoba-

czyć, jak zabawiają dzieci i młodzież podczas niedzielnych „Jarmarków Gryfitów” przy Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku. Na stronach internetowych teatru wypowiadają się o swojej pracy, sukcesach i podkreślają, że jedynym i największym problem teatru to brak własnej siedziby. Tymczasem Urszulę Szydlik - Zielonkę i Przemysława Laskowskiego oglądać można w słupskim teatrze lalki „Tęcza”, którego są aktorami.

Reżyserem sztuki pt. „Słupski chłopczyk” jest Urszula Szydlik - Zielonka, muzykę opracował Przemysław Sysojew - Osiński, a scenografię Przemysław Laskowski. Jest to opowieść o chłopcu, którego ojciec prowadził firmę produkującą serki. Niestety, wyroby nie sprzedawały się najlepiej. Dlatego bohater wyruszył w świat i szukał chętnych na słupski przysmak. Po drodze spotykało go wiele przygód. Doszedł do Paryża, gdzie serek zdobył pierwszą nagrodę na międzynarodowych targach.

Spektakl bawił doskonałym żartem i zachęcał widzów do czynnego udziału. Ciekawą dekorację stanowił wóz imitujący przewoźną mleczarnię oraz serki z logo „Słupskiego chłopczyka”. Na zakończenie aktorzy zrobili niesamowitą niespodziankę wręczając wszystkim nauczycielom słupskie serki.

Opowieść o słynnym serze, to nie tylko ciekawostka, ale także część historii Słupska. Zabawa z aktorami zaciękała dzieci pochodzeniem sera i zmotywowała do poszerzenia wiedzy historycznej o miasteczko. „Słupski chłopczyk” (niem. Stolper Jungchen) to nazwa sera typu Camembert, wytwarzanego w Słupsku przed II wojną światową. W latach dwudziestych i trzydziestych minionego wieku, na przykład na widokówkach umieszczano wizerunek „Słupskiego chłopczyka” z podpisem: „Stolp - die Stadt des Stolper Jungchen” (Słupsk - miasto Słupskiego Chłopczyka). Obecnie produkuje się go, według oryginalnej receptury w Bawarii w Niemczech. W roku 2004 narodziła się idea ponownego rozpoczęcia jego produkcji w Słupsku. W 2007 roku ostatecznie udało się uzyskać prawa do nazwy i receptury oraz rozpoczęto produkcję w mleczarni w Zielinie koło Słupska. Pierwsza degustacja i lokalna promocja sera wyprodukowanego już w Słupsku odbyła się 18 sierpnia 2007 roku w słupskim Parku Kultury i Wypoczynku.

Bożena Łazorczyk, Kobylnica



Fot. B. Łazorczyk

W dniach 30 i 31 maja br. Starostwo Powiatowe w Słupsku brało udział w Międzynarodowych Targach Turystycznych „Bukowisko 2008”, które odbywały się w Centrum Edukacji w Supraślu. Urokliwa miejscowość położona w centrum Puszczy Knyszyńskiej zmieniła się na te dwa dni w turystyczną stolicę Podlasia.



Fot. M. Matuszewska i E. Wodnicka

Ekspansja na Wschód

Region słupski wzbudził ogromne zainteresowanie wśród odwiedzających targi, a zdobycie trzech nagród zostało określone przez konferansjera jako „ekspansja powiatu słupskiego na Wschód”. W „Bukowisku 2008” wzięło udział ponad 100 wystawców, wśród nich 45 firm turystycznych nie tylko z Polski, bo impreza miała charakter międzynarodowy. Swoją ofertę zaprezentowały także biura podróży z Ukrainy, Białorusi i Litwy. Na terenie Centrum stoiska wystawili twórcy ludowi, rzemieślnicy, pensjonaty oraz powiaty chcące wypromować swoje regiony. Imprezę odwiedziło wiele osób z Podlasia oraz z całej Polski. Podczas targów zorganizowano liczne konkursy wśród wystawców.

Starostwo Powiatowe w Słupsku zdobyło I miejsce oraz tytuł „Hit Bukowiska 2008” w kategorii na najciekawszą pamiątkę turystyczną roku, za miniaturkę „Oni-

siówki”, nalewki pochodzącej z gospodarstwa agroturystycznego „Wędrowną Barć” Grażyny i Leszka Onisiewiczów z Krzemienicy. Również I miejsce i tytuł „Słodkość Bukowiska” przypadła powiatowi słupskiemu za specjalnie przygotowany na ten wyjazd sernik słupski. Wypiek pochodził z piekarni Wandy i Tadeusza Jakubowskich ze Sławna i wzbudził wśród jurorów, a także targowych gości niezwykły zachwyt za walory smakowe i przepiękną dekorację. Trzecią nagrodą było zdobycie II miejsca i tytułu „Odlotowy smak” za najlepsze swojskie jadalno, którym była „kielbasa kindziukowa” wyprodukowana w Zakładach Wędliniarskich Leszka Grzywaczewskiego w Strzelinie. Ekspozycja na targach pozwoliła pochwalić się wszystkim, co mamy w powiecie najlepszego.

W trakcie trwania imprezy miłośnicy turystyki interesowali się wypoczynkiem nad morzem, w Rowach, Uście, Poddąbiu,

Orzechowie, a także innych uzdrowiskach i gospodarstwach agroturystycznych naszego powiatu. Wypytywali o „Krainę w kratę”, „Dolinę Charlotty”, Słowiński Park Narodowy, szlak najstarszych w Europie elektrowni wodnych oraz inne ciekawe miejsca, które można pokazać na przykład dzieciom przebywającym na koloniach w Rowach czy Uście.

Targom towarzyszyły liczne imprezy - tańczyły i śpiewały zespoły bardzo tradycyjne, młodzi artyści do klasycznego repertuaru dołożyli folkową nutę, młodzież dała pokaz jazdy konnej, umiejętności strażackich, a skuteczność działania udowodnili miejscowi pogranicznicy. Honorowym patronatem targi objął marszałek województwa podlaskiego, wojewoda podlaski i prezydent Białegostoku.

Maria Matuszewska, Elżbieta Wodnicka
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

wypytywali o „krainę w kratę”

Dźwięki niosące się

*Kto nie zna strof
IV Księgi „Pana
Tadeusza” przed-
stawiających kon-
cert Wojskiego?
Znawcy instru-
mentów myśliw-
skich twierdzą
jednak, że nasz
narodowy wieszcz
przesadził sporo -
opis tego muzycz-
nego zdarzenia to
po prostu literacka
fikcja. Z bawolego
rogu można wydo-
być zaledwie kil-
kanaście niskich,
głuchych
w swej barwie,
choć niosących
się daleko w prze-
strzeń dźwięków.*



Dęte instrumenty muzyczne w postaci kościanych piszczałek towarzyszyły polowaniom jeszcze w epoce kamiennej. Służyły komunikowaniu się myśliwych. Kolejnym krokiem były instrumenty wykonane z rogów zwierząt. Od XV wieku zaczynają funkcjonować instrumenty wykonane z metalu. Charakteryzowały się one czystsza barwą, były donośniejsze, no i - co najistotniejsze - można z nich było wydobyć więcej dźwięków.

Współczesna sygnalistyka łowiecka zdominowana jest przez instrumenty dęte blaszane, tzw. rogi Plessa wspomagane nierzadko przez większe rogi par force. Dla wyjaśnienia: róg Plessa zawdzięcza swoją nazwę księciu pszczyńskiemu Janowi Henrykowi XI, który na przełomie XIX i XX wieku wydawał drukiem nuty sygnałów myśliwskich i propagował używanie tego niewielkiego instrumentu. Większą jego odmianą jest róg par force, którego nazwa pochodzi od organizowanych we Francji i Anglii polowań konnych. Sygnalistyka myśliwska spełnia funkcje: komunikacyjną, obrzędową i artystyczną.

W połowie drogi między Słupskiem a Miastkiem, na Pomorzu, wśród leśnych ostępów i morenowych pagórków znajduje się niewielka miejscowość Warcino. W dniach 5 - 8 czerwca br, w miejscowym Zespole Szkół Leśnych, mającym siedzibę

w pałacu należącym przed 1945 rokiem do rodziny Bismarcków, odbył się XIII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej, którego integralną częścią był Konkurs Sygnalistów Myśliwskich „O Róg Wojskiego” oraz Konkurs Muzyki Myśliwskiej.

Festiwal zgromadził około pół tysiąca uczestników z całej Polski oraz liczne grono słuchaczy. Przy sprzyjającej pogodzie, na tarasie pałacowym w piątkowy poranek (6 czerwca) odbyła się uroczystość otwarcia, podczas której zgromadzeni na scenie sygnaliści odegrali m.in. „Fanfarę warciniąską”, skomponowaną specjalnie na tę okoliczność przez miejscowego nauczyciela Romana Setę. Były przemówienia i słowa zachęty do konkursowej rywalizacji.

Wymagania stawiane wykonawcom są bardzo wysokie. Przytoczę kilka tylko zdań z regulaminu: (...) W konkursie mogą wziąć udział tylko muzycy amatorzy, również uczniowie podstawowych i średnich szkół muzycznych. (...) Dopuszcza się udział studentów i absolwentów wyższych uczelni muzycznych pod warunkiem nie pobierania nauki gry w klasach instrumentów dętych blaszanych. (...) W trakcie występu nie wolno korzystać z nut. (...) Wykonawcy powinni być ubrani w stylu myśliwskim, leśnym, jeździeckim lub historycznym. (...) Prezentacja odbywa się na stojąco w lekkim

... w przestrzeń



Fot. J. Maziejuk

rozkroku. Róg Plessa trzyma się w prawej ręce, odchylonej od tułowia, czarą głosową skierowaną do góry. Róg par force trzyma się obiema rękami, lewą – poniżej zbiegu rurki ustnikowej ze zwojem instrumentu, zaś prawą – w okolicach czary głosowej skierowanej w dół. (...) Jurorzy oceniają w punktach wygląd zewnętrzny, zgodność wykonania z zapisem nutowym, technikę zadęcia i brzmienie dźwięków, a także wrażenie muzyczne. (...)”

Jury warszawskich konkursów to wybitni muzycy i znawcy tematu, m.in.: Andrzej Rokicki z Akademii Muzycznej w Łodzi, Wiesław Keller z Nadleśnictwa Cewice, Mieczysław Skrzypiec – z Zarządu Okręgowego PZŁ w Koszalinie, Zenon Olendrowicz z Capelli Zamku Rydzynskiego, Krzysztof Kadlec – z Państwowej Filharmonii w Poznaniu (wiceprezes Klubu Sygnalistów Myśliwskich), Roman Seta z Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie.

Laureatem Grand Prix i zdobywcą „Rogu Wojskiego” został Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Akteon” Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie. Solowym Mistrzem Polski 2008 roku został Karol Kroskowski z Technikum Leśnego w Tucholi. Konkursowych laureatów było znacznie więcej, zaś wszyscy uczestnicy zasługują na wielkie słowa uznania.

Podczas sobotniego (7 czerwca) galowego koncertu muzyki myśliwskiej, oprócz wyróżnionych muzyków wystąpiła m.in. Capella Zamku Rydzynskiego będąca jednocześnie Reprezentacyjnym Zespołem Muzyki Myśliwskiej PZŁ. Zagrała pod dyktando Mieczysława Leśniczaka wraz z solistami poznańskich scen muzycznych: Agnieszką Piass – sopran, Andrzejem Ogórkiewiczem – bas-baryton i Sławomirem Olgierdem Krammem – baryton.

Dla mnie, reportera czasopism prawniczych, muzyka myśliwska za sprawą warszawskiego festiwalu stała się wielkim odkryciem oraz emocjonalnym przeżyciem.

Krzysztof Bachorzewski
Warszawa

P.S. Powyższy tekst ukazał się m.in. w dwutygodniku „Ruch Muzyczny”.



KALENDARIUM

30 maja w Zespole Szkół w Damnie odbyły się obchody „Dni Damnicy”, połączone z rocznicą 300-lecia oświaty w Damnie.

3 czerwca w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku odbył się festyn sportowo-rekreacyjny pn. „Wszystkie zwierzęta duże i małe”.

5-8 czerwca odbywał się w Warcinie XIII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej. Przy Festiwalu odbyło się powiatowe Study Press dla 19. dziennikarzy z całej Polski.

6 czerwca w Szkole Podstawowej w Damnie odbyły się VII Powiatowe Warsztaty Profilaktyczne, połączone z konkursem pod hasłem „Nie truj się. Nie bądź toksyczny”.

6 czerwca w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy odbył się pn. „Jutro popłyniemy daleko” - I Ogólnopolski Przegląd Form Artystycznych - Konfrontacje Kulturalne 2008.

11 czerwca uroczyste podsumowano Powiatową Olimpiadę Młodzieży.

12 czerwca w Słupsku odbyły się obchody VIII Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych oraz Europejskiego Dnia z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych.

12 czerwca w Gdańsku podsumowano wdrażanie Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego w województwie pomorskim.

Najciekawszy zakątek



Dawna posiadłość Bismarcka przywitała nas wielkim pomnikiem Marii Konopnickiej i zniszczonym przez towarzyszy radzieckich cokołem Bismarcka. Samo Warcino nie jest miejscowością w Polsce znaną. Zagubiona wśród przepastnych lasów dawnego województwa słupskiego, szczyć się bez wątpienia jedną z najlepszych, a może i najlepszą szkołą leśną i zdecydowanie najlepszymi sygnalistami myśliwskimi. Dlatego właśnie tam, odbywał się kolejny, bo trzynasty już, Festiwal Muzyki Myśliwskiej, o „Róg Wojskiego”.

Na konkurs przyjechało ponad 500 sygnalistów myśliwskich z całej Polski. Nie zabrakło, rzecz jasna nas, dziennikarskiej braci, bo coś byłby wart jakiegokolwiek festiwal, gdyby nikt o nim nie napisał, nie opowiedział, nie sfotografował?

Festiwal był imprezą bardzo rozbudowaną, gdyż prócz występów sygnalistów, miały miejsce inne, nie mniej ciekawe, wydarzenia kulturalne. Wszystkiemu towarzyszyły stoiska handlowe i gastronomiczne.

Nie można było jednak „uciec” od myśliwskich rogów. Sygnaliści byli wszędzie. Przed pałacem i w jego środku. W lesie i na drogach, na romantycznych ławeczkach wokół pałacu i w stołówce, wszędzie grano, ćwiczono, trąbiono, pohukiwano w małe i wielkie trąby, a byli wśród nich, weterani tej sztuki, ale i ledwo odrośnięte od ziemi „szkraby”.

Wytrzymaliśmy dzielnie. Nasz pobyt na ziemi słupskiej nie ograniczył się, rzecz jasna, li tylko do Warcina, choć spędziliśmy tam wiele godzin. Ziemia słupska to jeden z najciekawszych zakątków naszego polskiego Wybrzeża i jest tu ogromne pole wyboru. Są tu, nie tylko przepiękne nadmorskie plaże, czy ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym, (przesuwające się w głąb lądu o 20 - 30 metrów rocznie), ale i najstarsze w Europie elektrownie wodne, elektrownie z działającymi urządzeniami, mającymi grubo ponad 100 lat. Elektrownie, z unikalnymi sposobami spiętrzania i gromadzenia wody.

Jadąc przez powiat słupski, nie sposób nie zauważyć wspomianej już „Krainy w kratę”, czyli wszędobylskich domów budowanych metodą szachulcową. Jest to wreszcie teren, gdzie występują jedyne w Polsce jeziora lobeliowe. Cóż to za dziwne jeziora? Jeziora Lobeliowe to niewielkie zbiorniki wodne zagubione pośród przepastnych lasów bukowych. Skąd ich nazwa? Lobelia to nazwa kwiatu zwanego potocznie jako „stroiczka wodna”, albo „car ziele”. Pisz o tym kwiecie w swojej balladzie „Świtez”, Adam Mickiewicz:

Która z leśniczówek była ważniejsza, ładniejsza i przytulniejsza tego nie wiem, choć w moim przekonaniu piękna „Kawka”, była niepowtarzalna. Stojąca w głębokiej kniei, nad przepływającą rzeką Wieprzą, swoim urokiem przyciągała jak magnes. Przytulne, dwu - osobowe pokoje i gościnność gospodarzy sprawiły, że kiedy przyszło nam odjeżdżać, wszystkim bez wyjątku zrobiło się żal.

Nie pojechalibyśmy tam jednak, ani zapolować na grubego zwierza, choć spotkaliśmy w niej niezwykle sympatycznego pana Janka z Warszawy, który zasadał się na dziką, ani też na letni wypoczynek. Nie sądziliśmy, że w pustce, jaka nas otaczała, może być tyle ukrytego piękna, a w prostocie, tyle wdzięku i uroku.

Naszym celem było Warcino. Po przepysznej kolacji i krótkim śnie, wyjechalibyśmy do Technikum Leśnego, funkcjonującego w dawnej posiadłości Otto von Bismarcka. Tak, tak. Pałac, był swego czasu leśną posiadłością premiera Prus i kanclerza Niemiec. W tym domu, przy zachowanym do dzisiaj, oryginalnym biurku, kanclerz Bismarck, podejmował decyzje o wadze wprost niewyobrażalnej.

Czerwcowe Study Press Stowarzyszenia Polskich Mediów zaprowadziło nas w głębokie lasy i knieje dawnego województwa słupskiego. W czwartkowy wieczór, 5 czerwca, zameldowaliśmy się w dwu leśniczówkach - 3 osobowa „grupa Radziejowska” w leśniczówce „Kawka”.

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

tek Wybrzeża

(...)

*Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;
Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w ziola.
Białawym kwieciami, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą
List ich zielony jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.*

(...)

Na sto pięćdziesiąt pięć jezior lobeliowych, sto pięćdziesiąt jeden jest na Pomorzu, a w powiecie słupskim tych jezior jest pięćdziesiąt pięć.

A sam Słupsk? Nie stało by miejsca, choć jak mówią, w internetowych gazetach miejsca bez liku, aby opisywać uroki Słupska na-

wienia, jak to możliwe?

Do Doliny Charlotty przyjeżdżają młode pary. Takie jeszcze „nieopierzone”, z welonem na głowie, w ślubnych strojach, „ze skowronkami wokół głowy” (to jakaś rodząca się tu tradycja), zjeść obiad w przepięknym miejscu, posiedzieć w restauracji na wyspie, w otoczeniu łabędzi, czy biegających po łące koni i innych zwierząt.

Dolina Charlotty nie jest jednak na tym terenie czymś zupełnie wyjątkowym. To miejsce wpisuje się w przepiękny i różnorodny krajobraz i jest jedynie jaśniej błyszczącym brylantem tego regionu.

W niedzielę rano było w leśniczówce pożegnalne śniadanie, choć przecież w poprzedzającą je noc długo rozmawiali-



zwanego czasami Paryżem północy. Warto jednak choć na chwilę wejść do Muzeum Pomorza Środkowego, w którym prezentowane są największe zbiory twórczości Witkacego. Artysta ten nigdy nie był w Słupsku, nigdy też ze Słupskiem nie miał nic wspólnego, a jednak jest tu prawie najważniejszy.

I wreszcie... Dolina Charlotty. Co to takiego? To piękne i urokliwe miejsce, które można określić jedynie tak - rzeczywistość przerosła najśmielsze wyobrażenia pomysłodawców. Położony w Strzelinku kompleks gastronomiczno - hotelowy, rozwija się w ogromnym tempie i z dużym rozmachem. Obecnie budowany jest tam amfiteatr, zdecydowanie większy od opolskiego, a zakontraktowane występy artystów ze światowej czołówki zmuszają do zastano-

śmy. Rozmowy jednak się nie kleiły i chyba wiem, dlaczego - bo przecież piwa zostało.

Gorące w tym miejscu podziękowania dla pana Piotra Mańki, dyrektora Technikum Leśnego w Warcinie, za opowieści o Bismarcku, o jego pałacu i jego życiu. Opowieści, w których widać było ogromną wiedzę, pasję i zaangażowanie.

Nie mniejsze podziękowanie dla redaktora Leszka Krefta, ze starostwa w Słupsku, za opiekę, jaką nad nami roztoczył. Jeszcze raz dziękuję, w imieniu przynajmniej „kujawskiej załogi” z Radziejowa, chociaż myślę, że całej dziennikarskiej braci, ze Study Press Warcino.

Piotr Kalinowski
Kwartalnik Samorządowy
„Radziejowianin”

13 czerwca ona Konwencie Starostów Województwa Pomorskiego omawiano pozyskiwanie dodatkowych środków z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz krajowy program zarządzania kryzysowego.

13 czerwca w Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy odbyły się VII Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie) Profesjonalną.

14 czerwca w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy odbyła się Ogólnopolska Wakacyjna Taneczna - Kobylnica 2008.

14 czerwca na X Gali Promocji Słupskiej Gospodarki podsumowano dziesiątą edycję konkursu „Srebrny Niedźwiedź 2007”, konkursu „Słupski Produkt Roku 2007” i plebiscytu na „Z sercem do serca”.

14 czerwca podsumowano V Ustecki Festiwal Filmów Amatorskich UFF(O), zorganizowany przez Szkolny (ZST) Klub Filmowy „Amator”.

15 czerwca w Parchowie odbył się XXIV Przegląd Zespołów Artystycznych Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich.

18 czerwca Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku otrzymał Certyfikat ISO PN-EN 9001-2001.

20 czerwca w szkołach i placówkach powiatu uroczyste zakończono rok szkolny 2007/2008. (G.Ś.)

Świętej pamięci kardynał Ignacy Jeż był pierwszym po Reinbernie pasterzem w dziejach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Cudownie ocalony więzień obozu zagłady w Dachau. Był nazywany Świadkiem Wiary XX wieku. Jego droga życiowa to kapłańska pielgrzymka z Chrystusem. Zawsze wierny Ewangelii, gorliwie służył Bogu, Kościołowi, biało-czerwonej Ojczyźnie i bliźniemu. W piątek, 6 czerwca br. w Słupsku uroczyście odsłonięto obelisk upamiętniający tę piękną i szlachetną Postać.

Rondo kardynała Ignacego Jeża



Fot. J. Walczak

Kardynał Ignacy Jeż był bliskim przyjacielem sługi Bożego Jana Pawła II. „Ta przyjaźń - jak często za życia wspominał - to najpiękniejsza karta kapłańskiej drogi

meego życia”. Odszedł do Pana w Rzymie - 16 października 2007 roku - w przeddzień oficjalnego ogłoszenia przez Ojca Świętego Benedykta XVI, nominacji kardynalskiej.

Poświęcony kardynałowi obelisk został postawiony przy rondzie u zbiegu ulic Jana III Sobieskiego i Stefana Banacha. Na wniosek Zarządu Regionu Słupskiego

„Solidarność”, Rada Miejska w Słupsku, uchwalała ze 30 stycznia br. nadała temu rondowi nazwę „Rondo Kardynała Ignacego Jeża”. Dwa lata temu - uchwalała z 12 lipca 2006 roku - Rada Miejska w Słupsku nadała biskupowi seniorowi Ignacemu Jeżowi godność Honorowego Obywatela Miasta Słupska. Zaszczytny tytuł nadano w uznaniu za wieloletnią działalność duszpasterską z podkreśleniem lat prześladowań podziemnej „Solidarności”.

Na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia przybyli licznie słupszczanie, młodzież szkolna, duchowieństwo, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych starostwa słupskiego i miasta Słupska, delegacje wielu instytucji, organizacji, stowarzyszeń. Uroczystość przebiegła w asyście wielu pocztów sztandarowych, m. in. weteranów Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Związku Inwalidów Wojennych, związków kombatanckich, „Solidarności” i słupskich szkół.

Odsłonięcia obelisku dokonali: ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski - ks. bp Edward Dajczak, prezydent Słupska - Maciej Kobyliński, przewodniczący Rady Miejskiej - Dżisław Sołowin i przewodniczący Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” - Stanisław Szukała. Aktu poświęcenia dokonał bp Edward Dajczak. - Wdzięczność jest przejawem duchowej kultury człowieka i wyrazem pamięci o otrzymanym dobru. Wszyscy czujemy się dłużnikami wobec Boga, który dał nam istnienie, zdrowie i zdolności - powiedział przy obelisku biskup ordynariusz. - Dzisiaj

gromadzimy się przy tym rondzie, które z potrzeby serca mieszkańców Słupska i jako wyraz wdzięczności dla pierwszego biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i Honorowego Obywatela Słupska, będzie nosiło imię Kardynała Ignacego Jeża.

- Boże, Stwórco i Ojciec wszystkich ludzi, Ty posłałeś swojego Syna jako zwiastuna radosnej nowiny o zbawieniu ofiarowanym wszystkim ludziom - modlił się biskup Dajczak. - Apostołom a później biskupom została powierzona troska o głoszenie ludziom nauki Jezusa Chrystusa. Za naszych dni przez trzydzieści sześć lat, czynił to niezwykle ofiarnie długoletni pasterz tej diecezji, z woli Ojca Świętego Benedykta XVI, Kardynał Ignacy Jeż. Pobłogosław Boże tę tablicę, ten kamień, ten znak, upamiętniające Jego obecność pośród nas oraz spraw abyśmy mogli się kiedyś radować ze spotkania z Nim w Twoim domu, nie ręką ludzką zbudowanym. Błogosław również nam tu obecnym, temu miastu, wszystkim mieszkańcom, wszystkim użytkownikom naszych dróg, abyśmy zawsze szczęśliwie docierali do celów swoich podróży - podkreślił ordynariusz.

Książd biskup mówiąc o odznaczeniu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (w czerwcu 2007 roku) biskupa Ignacego Jeża Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski powiedział: - Odznaczenie otrzymał długoletni biskup koszalińsko-kołobrzeski, ale co ten człowiek powiedział. Dobrze, że zauważono Kościół, który zwiierał ludzi, czynił swoje. W tej wypowiedzi

nie ma biskupa Jeża. Są wszyscy! Tak reaguje tylko człowiek miłości. Nikt inny z nas nie jest zdolny tak bardzo nie istnieć dla siebie, żeby ciągle widzieć wszystkich. To są piękne znamiona Ewangelii i ewangelicznych ludzi.(...) Taki już był. Zawsze zwiierał. Jaki człowiek, który przeżył obóz, doznał takich cierpień i krzywd, jest człowiekiem, który między tymi narodami potem buduje mosty. To jest najwyższa szlachetność. To jest Ewangelia miłości Jezus. To jest człowiek!

Ordynariusz koszalińsko - kołobrzeski podkreślił: - To rondo takie ważne dla Słupska będzie teraz tym rondem, na którym przejeżdżając w jedną lub drugą stronę, można będzie przypominać sobie niezwykłego człowieka, który zawsze zwiierał.(...) Myślę, że w domu Ojca nasz kardynał uśmiecha się dziś. Nie może być inaczej, zawsze się uśmiechał. Naszego kochanego księdza kardynała prosimy - niech się nami opiekuje. Tak jak zawsze! I niech nas zwiiera!

Słupski obelisk to epitafium pamięci o wielkim i ofiarnym pasterzu polskiego Kościoła. Jest z czerwonego granitu narzutowego. Na wysokim na dwa i pół metra obelisku umieszczono tablicę z brązu o wymiarach 40 na 60 centymetrów. Obok wizerunku kardynała widnieje Jego zawołanie biskupie „**VENI IGNE MITTERE**”, poniżej napis „**Ks. KARDYNAŁ IGNACY JEŻ PIERWSZY ORDYNARIUSZ DIECEZJI KOSZALIŃSKO KOŁOBRZESKIEJ**”.

Jerzy Walczak
Słupsk

Bursztyn Jarosławca

XVIII Międzynarodowy Bieg po Plaży w Jarosławcu w tym roku poświęcono pamięci jego twórcy - Zbigniewa Galka, niedawno zmarłego wójta gminy Postomino.

W ogólnopolskim Biegu Samorządowym Warty „Bursztyn Jarosławca”, w którym brali udział samorządowcy i pracownicy instytucji samorządowych różnych szczebli (gmin, miast, starostw, urzędów marszałkowskich) wzięli udział Piotr Mazur - burmistrz Kępic i Andrzej Wojtaszek - przewodniczący Komisji Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu Rady

Powiatu Słupskiego. Wśród zaproszonych gości na tę ważną imprezę sportową był obecny starosta słupski Sławomir Ziemianowicz.

Reprezentanci powiatu słupskiego z sukcesem pokonali dystans 2000 metrów (dwie pętle po 1000 metrów po utwardzonym terenie), za co dostali medale z wizerunkiem patrona biegu, Zbigniewa Galka. (K)



Fot. L. Kreft

Sportowcy z Wrz

*11 czerwca
br. w Starostwie
Powiatowym
w Słupsku uro-
czyście podsu-
mowano Powia-
tową Olimpiadę
Młodzieży. Suk-
ces osiągnęła
w punktacji
Szkoła
Podstawowa
we Wrześciu.*



W punktacji generalnej Wrzeście zajęło III miejsce, a w klasyfikacji chłopców II miejsce. - Znacznym osiągnięciem naszych sportowców jest II miejsce w punktacji gmin - mówi Zbigniew Kamiński, dyrektor szkoły. - Uzyskane wyniki cieszą tym bardziej, że jesteśmy jedną z najmniejszych szkół w powiecie i najmniejszą szkołą w naszej gminie. W klasyfikacji byliśmy jedynymi nagrodzonymi z naszego terenu. Tegoroczne osiągnięcia naszych sportowców są ogromną zasługą pana Zdzisława Snopka i jego uczniów. Do grupy

najlepszych sportowców szkoły zaliczam: Bartosza Sprengla, Daniela Białowąsą, Łukasza Skierkę, Arkadiusza Krukowskiego, Mateusza Winiarczyka, Damiana Langowskiego, Bartosza Zywertę, Bartosza Sasa, Piotra Jezierskiego i Piotra Kardasa. Wśród dziewcząt najlepsze były: Dominika Olewińska, Daria Derezulko, Kamila Jeziewska, Ewa Pytlak, Justyna Januszewska, Karolina Korewo, Karolina Głogowska i Malwina Stepień.

Podczas uroczystości dyrektor Z. Kamiński odebrał z rąk starosty słupskiego

Młodzieńcze bieganie

Pasją Eweliny Świerczewskiej z Witkowa – uczennicy klasy II b z Gimnazjum w Smołdzinie jest bieganie.

Ewelina startuje w zawodach sportowych jako młodziczka. Trenuje pod fachowym okiem Lucyny Kuklińskiej - Nurkowskiej. Ulubione jej dystanse – to biegi na 600 i 1000 metrów oraz sztafeta 4 x 100 metrów. Biega zwykle w ostatniej zmianie, aby przypieczętować drużynnie zwycięstwo.

Jako sportmenka reprezentowała już swoją szkołę i powiat słupski w zawodach krajowych – w Gdańsku, Brodnicy i Skurczynie. Jest aktualną mistrzynią powiatu słupskiego w biegach na dystansie 1000 metrów z czasem 3,22, 25 sek. oraz na 600 metrów z czasem 1, 48 sek. W dorobku sportowym ma sporą kolekcję medali, pucharów

i dyplomów zdobytych na zawodach rangi krajowej i regionalnej. Cała dokumentacja jej osiągnięć to gruba teczka ze szkolnymi świadectwami z czerwonym paskiem, dyplomami i listami gratulacyjnymi.

Ewelina trenuje zazwyczaj w miejscu zamieszkania. Biega po polnych i leśnych ścieżkach. Gimnazjum w Smołdzinie nie ma sali sportowej, w której mogłaby przeprowadzać specjalistyczne treningi. Należy do klubu sportowego „SKLA” w Słupsku, a ten ma dostęp do Stadionu 650-lecia. Obiekt jest przystosowany i wyposażony w urządzenia do treningów lekkoatletycznych. Tutaj Ewelina czuje się wyśmienicie, aż – jak mówi – chce się jej trenować

do ostatniego potu. Nie może jednak często korzystać z tego obiektu, bo na przeszkodzie jest miejsce jej zamieszkania. Słupsk od Smołdzina dzieli 25 kilometrów i brakuje dobrego połączenia autobusowego między tymi miejscowościami, a to praktycznie wyklucza systematyczne treningi na stadionie.

Część wakacji Ewelina spędziła na dwutygodniowym obozie szkoleniowym w Bornem Suliniowie razem z uczniami ze swojej szkoły i klubu sportowego. Marzy o ukończeniu szkoły średniej, systematycznych treningach na słupskim stadionie lekkoatletycznym i by w przyszłości została policjantką.

Jan Maziejuk, Słupsk

ześcia i nie tylko



Wracając do olimpiady, w roku szkolnym 2007/2008 zorganizowano w powiecie słupskim ponad czterdzieści imprez, w których uczestniczyło ponad 100 zespołów, a ogólna liczba uczestników wszystkich zawodów wynosiła ponad 10 tysięcy. Z roku na zwiększa się liczba osób biorących udział w tym ogromnym przedsięwzięciu sportowo - dydaktycznym.

- Doceniam wielki wysiłek młodzieży, nauczycieli i dyrekcji szkół, którym udział w zawodach sportowych dezorganizował nawet naukę i pracę - powiedział starosta Sławomir Ziemianowicz na podsumowaniu olimpiady. - Ale bardzo serdecznie za tę postawę dziękuję, bo udział w sportowej rywalizacji poza tym, że rozwija u dzieci i młodzieży kulturę fizyczną, jest też doskonałym elementem wychowawczym.

Sławomira Ziemianowicza imienne podziękowanie za wkład pracy na rzecz upowszechniania kultury fizycznej i sportu szkolnego oraz osobiste zaangażowanie i pomoc w organizacji imprez sportowych Słupskiego Szkolnego Związku Sportowego.

Warto przypomnieć, że rok bieżący był również wyjątkowo udany dla judoków wrześcieńskiej szkoły. W osobnej klasyfikacji Ligi Szkolnej Judo chłopcy zajęli I miejsce. Ten drużynowy sukces jest osobistym sukcesem trenera judoków Tomasza Kołodziejskiego.

Wszyscy zwycięzcy eliminacji powiatowych otrzymali w nagrodę piłkę, ich nauczyciele dyplom, a dyrektorzy szkół puchar. A oto jak przedstawiły się wyniki. W klasyfikacji końcowej szkół podstawowych, wśród dziewcząt I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ustce, II - Szkoła Podstawowa w Potęgowie, III - Szkoła Podstawowa w Główczych. Wśród chłopców: I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ustce, II - Szkoła Podstawowa we Wrześciu, III - Szkoła Podstawowa w Potęgowie.

W punktacji generalnej szkół podstawowych I miejsce zajęła SP Nr 2 w Ustce, II - SP w Potęgowie, III miejsce SP we Wrześciu.

W klasyfikacji końcowej gimnazjów, wśród dziewcząt I miejsce zajęło Gimnazjum w Ustce, II - Gimnazjum w Główczych, III - Gimnazjum w Potęgowie. Wśród chłopców: I miejsce zajęło Gimnazjum w Ustce, II - Gimnazjum w Główczych, III - Gimnazjum w Łupawie.

W punktacji generalnej gimnazjów: I miejsce zajęło Gimnazjum w Ustce, II - Gimnazjum w Główczych, III - Gimnazjum w Łupawie. W punktacji gmin I miejsce zajęła Ustka, II - gmina Słupsk, III - gmina Potęgowo.

Zostały także wręczone nagrody Starosty Słupskiego laureatom konkursu olimpijskiego (zorganizowanego przed tegorocznymi Letnimi Igrzyskami Olimpijskimi w Pekinie) dla najlepszych uczniów - sportowców ze wszystkich szkół w powiecie. Przez trudny test przebrnęło 13. kandydatów. Główną nagrodę w wysokości 10 tysięcy złotych z przeznaczeniem na wyjazd na Olimpiadę w Pekinie zdobyła Aneta Janta - Lipińska - uczennica III klasy LO w Ustce. Drugie miejsce i nagrodę w wysokości 700 złotych otrzymała Honorata Olczak - uczennica klasy Vc ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Ustce. Dwa równorzędne trzecie miejsca i nagrody w wysokości po 500 złotych otrzymali: Adam Wojciech Klimczuk - uczeń III klasy Gimnazjum w Redzikowie i Maciej Zawadzki - uczeń klasy III a Gimnazjum w Zespole Szkół w Damnicy.

Danuta Garbacz
Wydział Polityki Społecznej





Fot. Archiwum autora

W młodych rękach

Rozmowa z Joanną i Mariuszem Bączykami – dzierżawcami Zakładu Mięsnego w Główczych

- Od kiedy dzierżawi Pan Zakład Mięсны w Główczych?

- Jako dzierżawca tego zakładu figuruję prawnie od 2 stycznia 2007 roku. Już ponad rok minął mojej działalności.



Fot. Archiwum autora

- Jak ta działalność się rozwija?

- Mogę powiedzieć, że nasza działalność rozwija się w miarę możliwości pozytywnie, lecz są duże potrzeby finansowe.

- Ile zatrudniacie pracowników?

- Zatrudniamy około dwudziestu osób, oczywiście w grupie tej jest jedna księgowa, są dwie sklepowe, jest jeden kierownik, przedstawiciel handlowy oraz mój zastępca.

- Jakie wędliny wyrabiacie i jakie nowe wyroby możecie polecić konsumentom?

- Bazujemy na tradycyjnych recepturach, które podkreślają smak naszych wędlin. Są to: szynka tradycyjna, baleron, ogonówka, boczek wędzony, polędwica. Wszystkie wędliny mogą polecić konsumentom, bo są naprawdę smaczne.

- Do ilu sklepów dostarczany jest towar z waszego zakładu?

- Mamy dwa firmowe sklepy. Jeden znajduje się w Główczych przy ulicy Kościuszki 10, drugi - w Damnicy przy ulicy Wincentego Witosa. W naszych sklepach jest zawsze dobrej jakości towar, mamy wielu klientów i zbyt na nasze wyroby jest dobry. Dlatego nasze sklepy są podstawą dalszego rozwoju firmy.

- A co może Pan powiedzieć o dochodach?

- Mamy limit na ubój - do 100 sztuk trzody chlewnej w tygodniu. Oznacza to, że przerabiamy około siedem ton mięsa. Nasze obroty miesięczne nie przekraczają 200 tysięcy złotych.

- Czy były trudne miesiące w działalności zakładu?

- Po trzech miesiącach działalności zaczął się trudny okres, bo zostałem obciążony większym czynszem dzierżawnym. Największe wydatki pochłania remont starych urządzeń i maszyn. Brakuje mi finansów na zakup nowych maszyn - w masarstwie potrzebnych i kosztownych.

- Kogo mógłby Pan pochwalić za rzetelną pracę w zakładzie?

- Jestem zadowolony z całego zespołu. Wszyscy pracują z poświęceniem dla firmy, a zawód masarza jest naprawdę ciężki i wyczerpujący. Korzystając z okazji, dziękuję wszystkim za zaangażowanie.

- Kilka słów jeszcze od współwłaścicieli zakładu - Joanny Bączyk.

- Nie możemy zapomnieć, że dzięki mojemu tacie Zbigniewowi Damaszkowi, który udostępnił nam Zakład Mięсны, nie został przerwany ciąg produkcyjny, dalej trwa i rozwija się nasza działalność na lokalnym rynku.

Rozmawiała:

Edyta Wilga - Mielewczyk, Główczyce



Każdy może pokazać

Rozmowa z Jackiem Lemanowiczem - dyrektorem firmy „BALTIC FISH” z Dunionowa

- Kiedy powstała i czym zajmuje się firma „Baltic Fish”?

- Firma nasza powstała w 2004 roku, jej założycielami są trzej współwłaściciele – Robert Samol, Arkadiusz Walkowicz i Sławomir Falisz. Zajmujemy się obróbką oraz przetwarzaniem szprotów i śledzi. Początki nie były łatwe, trzeba było zapewnić surowiec, pozyskać odbiorców, a przede wszystkim pracowników. Ale udało się. W sumie pracuje u nas 120 osób. Działamy obok takich firm z branży jak: Łosoś, Karbol, Syrena, Pirs, Błękitek, Wilbo, Chordex, Bic Fish, Super Fish. Wiele firm przetwórczych nie ma już na rynku, bo zakończyły działalność albo połączyły się z innymi firmami.

- Prosperujecie głównie na rynku polskim?

- Nasz produkt nie jest eksportowany. Współpracujemy z odbiorcami we Władysławowie, Gdańsku, Gdyni, Słupsku, Uście i Kołobrzegu. Pracujemy w systemie dwuzmianowym. Dzienna zmiana zaczyna się o godzinie 7-ej rano i kończy o 15-tej, nocna trwa od 19-tej do 3-ej rano. Za rzetelną pracę mogą wszystkich pochwalić. Wszyscy pracują wytrwale od początku istnienia firmy. Za rzetelność i sumienność mogą pochwalić też nowych pracowników zatrudnianych przy obróbce ryb, a także pracowników biurowych i brygadzystów, którzy również ciężko pracują.

- Gdzie zaopatrujecie się w surowiec?

- Z Francji sprowadzaliśmy już makrele i śledzie, ale głównie zaopatrujemy się w ryby z Bałtyku, ponieważ są dobre i na ogół nie mamy takich potrzeb, aby sięgać po zagraniczny surowiec. Najgorszy okres już za nami. Trudno było szczególnie na początku, kiedy dysponowaliśmy tylko jednym samochodem, który zawoził i potem, po przetworzeniu, rozwoził towar. Trzeba było zakupić też autobus, aby mógł dowieźć ludzi do pracy. Za ten dowóz pracownicy

nie płacą. My natomiast miesięcznie wydajemy 30 tysięcy złotych na samo paliwo. Dojeżdżają do nas do pracy ludzie z okolic Darłowa, Bobolic, Dębnicy Kaszubskiej, Jesienia, Potęgowa, Głównicy, Słupska, Damnicy. Muszą jeździć aż trzy autobusy, aby zapewnić sprawny dowóz wszystkich

trzeba. Organizacja pracy zespołu zależy ode mnie. Mamy znak unijny i spełniamy warunki unijne, dlatego nasza firma, jeżeli tylko zechce, może współpracować z firmami zagranicznymi.

- W ubiegłym roku oddaliście do użytku nową halę...



pracowników.

- Czym konkretnie zajmuje się pan w firmie?

- Miałem pracować na stanowisku dyrektora handlowego, a zostałem głównym dyrektorem. Miałem zajmować się kupnem i sprzedażą ryb, a wykonuję całkiem inne prace. Praktycznie wykonuję wszystkie prace, które są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania firmy, nie tylko umysłowe, także te fizyczne, jeżeli zachodzi taka po-

- Dbamy o warunki pracy i staramy się dbać o naszych pracowników. Na rynku lokalnym pracy jest dużo i każdy praktycznie może ją znaleźć. Musi tylko chcieć szukać. Na duże wynagrodzenie trzeba sobie zapracować. U nas każdy nowy pracownik jest na okresie próbnym i poprzez swoją pracę może pokazać, ile jest wart i czy spełnia nasze warunki. Jest to praca akordowa, a stawki są uzależnione m.in. od gatunku przetwarzanej ryby. Kto jest wydajny i dobrze pracuje, na zarobki u nas nie może narzekać.

Rozmawiała:

Edyta Wilga - Mielewczyk, Głównicy

Kiedy po powrocie do domu, podczas rodzinnego spotkania opowiedziałam bliskim o wrażeniach z minionej imprezy, usłyszałam słowa żalu z powodu braku takich pomysłów w innych miejscowościach. Szczególnie w małych wsiach takie przedstawienia, później prezentacje byłyby świetną okazją na prawdziwe, chociaż skromne spotkanie oko w oko ze sztuką, zapewniając tym samym świetną rozrywkę młodym i starszym.

Teatr jest potrzebny



nabiera olbrzymich rozmiarów i wraz z oczekiwaniem oraz zniecierpliwieniem roztacza swe ramiona po wszystkich zebranych widzach, ale przede wszystkim po młodych artystach. Jeszcze tylko prezentacja szanownego jury, zasad oceniania i już gasną światła, na scenie pojawiają się pierwsi wykonawcy.

Za nami występy trzech zespołów, nasza grupa wylosowała nr 5, więc zbliża się jej kolej. Zdenerwowanie i westchnienia na twarzach dzieci, ale mamy kogoś, kto rozładuje ten ciężki klimat - mała, trzyletnia dziewczynka, która również przyjechała zobaczyć jak poradzą sobie dziewczęta z Grupy Teatralnej „Uśmiechnij się” z Motarzyna. Ciekawość w tych małych błękitnych oczach i zdziwienie całą zaistniałą sytuacją bawi starsze koleżanki. Napięcie opada. Otuchy dodają również instruktorka pani Lucyna i autorka scenariusza - pani Aldona.

Wywoływany jest numer 5 i grupa artystów z Motarzyna wchodzi na scenę. Widzowie zaciekawieni, jurorzy skupieni. Na scenie ogród, aktorzy grają w kolorowych kwiatach, słychać pierwsze zdanie: „Każdy miłość chce przeżywać, każdy w grę tę chce pogrywać...”

Bardzo spodobał się występ motarzyńskich dziewcząt i ich przedstawienie „Zaloty w warzywniaku”. Widzowie długo gratulowali młodym artystom, zaś jurorzy swoją opinię wyrazili w nagrodach. Pierwsze miejsce zdobyła Grupa Artystyczna Maskarada z Borzęcina za piękne przedstawienie pt. „Małe czarownice i kapciuszek”. Przyznam, że i ja byłam pod wrażeniem tego występu. Scenografia, charakteryzacja, scenariusz, gra aktorów - naprawdę najlepsze ze wszystkich przedstawionych. Tu moje gratulacje i ukłony w stronę pani Wioletty Masłyk.

Drugie miejsce zdobył zespół naszych sąsiadów z Budowa z przedstawieniem bajki „Eko Kapturek”. Tutaj również obserwowaliśmy świetną grę młodych aktorów.

Jest śliczny majowy poranek. Już czuć bukiety bzów, tulipanów, narcyzów, a niezapominajki swą woń w prezencie oddają wszystkim Zośkom. Tak, bo właśnie 15 maja, w święto Zofii, a także święto Niezapominajki odbędzie się I Gminny Konkurs Teatrzyków Wiejskich w Podolu Małym, na który od samego rana szykujemy się z grupą dzieci ze świetlicy wiejskiej w Motarzynie.

Ileż czuje się tremy, obawy przed kompromitacją u tych młodych aktorów, właśnie dziś debiutujących na takiej imprezie. Wszystko przygotowane, scenografia skromna, niewielka, taka, którą łatwo moż-

na przewieźć w inne miejsce. Stroje kolorowe, spakowane w kartonie, cierpliwie czekają na swoją kolej.

W Podolu Małym przy sali wiejskiej tłoczno i kolorowo. Tuż przy wejściu wita wszystkich dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Dębicy Kaszubskiej, Grażyna Chojnowska. Uśmiechem zaprasza do środka, otoczona wiankiem młodych artystów, którzy w kostiumach są najlepszym, żywym plakatem i zapowiedzią tego, co za chwilę będzie się działo wewnątrz.

Po krótkim przywitaniu następuje losowanie kolejności prezentacji. Trema

Temat był też „na czasie”. Tyle się przecież mówi o ekologii, uczy, więc bardzo dobry pomysł, aby od najmłodszych lat szczerzyć u najmniejszych tę delikatną, pożyteczną roślinkę, jaką jest ekologia.

Trzecie miejsce zajęła nasza Grupa Teatralna - z Motarzyna. Bardzo nas cieszy to miejsce w czołówce. Udany debiut i co najważniejsze bogactwo zdobytych doświadczeń, pokonanie tremy, stresu. Teraz przed nami wiele kolejnych imprez, na których młodzi aktorzy pokażą swoje umiejętności.

Wszystkie zespoły, a było ich osiem otrzymały dyplomy, trzy pierwsze miejsca nagrodzono. Sponsorem owych nagród był wójt gminy Dębica Kaszubska, Eugeniusz Dańczak. W jego imieniu nagrody wręczały panie z jury - Jadwiga Karaś, Elżbieta Frycowska oraz przewodnicząca i gość specjalny ze Słupska - Anna Brochocka.

W ubiegłym roku Podczas Powiatowych Obchodów Dnia Działacza Kultury dyskutowaliśmy w Dębicy Kaszubskiej m.in. na temat teatru. Dyskusja przebiegała pod

hasłem „Teatr w tradycji wiejskiej”. Doskonale pamiętam tamtą gorącą rozmowę, padało wiele ciekawych pomysłów, planów. Dobrze, że u nas, w gminie Dębica Kaszubska, dzięki wójtowi E. Dańczakowi i dyrektorze GOK, G. Chojnowskiej mogliśmy pokazać dzieciom i dorosłym w małej pigułce, co to jest teatr amatorski. Pokazaliśmy, ile teatr może dostarczyć radości. Przekonaliśmy się, że wolny czas spędzony na próbach, to także nauka, ale przede wszystkim świetna zabawa.

Kiedy po powrocie do domu, podczas rodzinnego spotkania opowiedziałam bliskim o wrażeniach z minionej imprezy, usłyszałam słowa żalu z powodu braku takich pomysłów w innych miejscowościach, gminach. Szczególnie w małych wsiach takie przedstawienia, później prezentacje byłyby świetną okazją na prawdziwe, chociaż skromne spotkanie oko w oko ze sztuką, zapewniając tym samym świetną rozrywkę młodym i starszym.

Pamiętam, jakim przeżyciem były moje występy, kiedy będąc dwunastoletnią dziewczyną wraz z innymi dane mi było przedstawiać krótkie scenki teatralne, skecze przy

ognisku. Ile radości sprawiał fakt, kiedy na takie niewinne występy przychodzili prawie wszyscy mieszkańcy wsi. Nasze wakacje miały tylko dlatego tak fajnie i wesoło, że nie nudziłyśmy się mając możliwość robienia czegoś, co sprawiało nam i innym wiele radości.

Dziś, choć większość ma telewizję cyfrową, komputery, internet, kiedy częściej odwiedza się kina i teatry może ktoś powiedzieć, że nie czuje się takiej potrzeby, aby tworzyć zespoły i „bawić się” w teatr. Nie zgadzam się. Dobrej zabawy, spojrzenia na życie, świat od strony poety, autora i obserwatora, pokazania i dzielenia się własnym zdaniem, za pomocą sceny, gry, nigdy za wiele. Wreszcie, spędzenia wolnego czasu na wspólnej rozmowie, zabawie. Możliwości realizacji niewielkich choćby planów i marzeń, przedstawienia swoich zdolności manualnych, tym samym zdobywania podobnych umiejętności, podczas wykonywania strojów, scenografii, to duża dawka nauki praktycznej, którą możemy wykorzystać na innej scenie naszego życia.

Aldona Magdalena Peplińska
Motarzyno

Szansa na sukces w zasięgu ręki

Zetknąłem się z Adą i Olą przed miesiącem podczas imprez kulturalno-artystycznych w Warcinie i Ustce. Ta pierwsza urzekła słuchaczy niezwykle subtelnie wykonanym

„Tangiem na jeden głos i orkiestrę, i jeszcze jeden głos” do słów Agnieszki Osieckiej z bardzo, bardzo dawnego repertuaru Maryli Rodowicz. Druga zafascynowała wprost audytorium perfekcją (bez przesady: doskonałością!) odwrośtwa jednej z najtrudniejszych w reemisji piosenek Ewy Demarczyk – „Jaki smutny jesteś pod oknem”. Tembr, aranż, forma przekazu wywoływały wokół mnie zgodny osąd: młodziutki sobowtór Demarczyk. Piszę się za tym oburzyć! Gwo-li ścisłości. Zrobiło to przede mną (niedawno) jury konkursów poezji śpiewanej w Gdańsku i młodych wokalistów Gim - Hit w Jaśle. Żeby tylko nie zapeszyć...

Pozostaje mi więc dorzucenie w imieniu całej redakcji: Gratulujemy. Tak trzymać! (el)

Chodzi o znany program Tomasza Manna w TVP 2. Komu udział w nim chcę doradzić, i to nie bez dużej tytułowej szansy na sukces w bliskiej już (tak podpowiada mi „instynkt” jurora dziesięciu festiwalu piosenkarskich) perspektywie? Piętnastolatkom Adrianie Kuczun z Redwanek i Aleksandrze Zawadzie z Objazdy, uczennicom II klasy tamtejszego Gimnazjum i... ciągłym bywalczyńiom „macierzystej” Szkoły Podstawowej na próbach wokalu u dyrektorki Zorzy Sędzickiej.



Pierwszy wśród ogniomistrzów

Podobnie jak wspominany kiedyś Aleksy Antkiewicz, ma ten człowiek tak bogaty życiorys, że bez trudu można by obdzielić nim przynajmniej dwóch - trzech równie leciwych ziomków.

Więcej: Bernard Głódowski (o nim mowa) jest bohaterem legendarnych wręcz opowiadań, które krążą po wsiach parchowskich i w ogóle po ziemi bytowskiej, a nawet sąsiedniej - słupskiej.

Urodził się przed 108 laty na Kaszubach, w granicznym sołectwie Sulęcyno, nieopodal Kartuz. Jego ojciec był, jak dziad i pradziad, chłopem. Liczną rodzinę utrzy-

mywał z gospodarstwa, dobytku za uskładane od młodości pieniądze, koło Sulęcyna - we wsi Chośnica przez przysiółkową miedzę z gminnym Parchowem.

Głódowski junior - jak pamięcią sięgnąć - marzył, aby zostać strażakiem. Wciąż jednak słyszał stereotypowe: Po-czekaj aż dorośniesz.... Gdy liczył piętna-

Anatola Ulmana p

Rozmowa z pisarzem przy kilku okazjach. Dokładnie przeddzień jubileuszu czterdziestolecia, przed i po pięćdziesięcioleciu pracy literackiej.



- Trudno o lepszą sposobność, by przybliżyć Cię współmieszkańcom Słupska i w ogóle ziemi nad Słupią. Zwłaszcza tym, którzy - jak dotąd - nie zetknęli się bezpośrednio z Twoim piarstwem.

- Zgoda, lecz pamiętaj: jestem urodzonym humorystą, nasza rozmowa nie będzie więc ani zbyt miła, ani wesoła.

- Skąd ten Twój specyficzny, graniczący z sarkazmem humor?

- Śmieję się i drwię, żeby nie oszaleć!

- Przejdźmy do twórczości literackiej, dziennikarskiej.

- Czy ja wiem... Napisałem co napisałem. Można przeczytać, jeszcze nie wycofano.

- Powiedz chociaż, kiedy zadebiutowałeś jako człowiek pióra?

- Mimo, że o dobre pół tuzina lat starszy od Ciebie - rok, dwa później niż Ty, w 1957, na łamach nie „Od Nowa”, lecz „Po Prostu”. Można by mi zarzucić brzydką totalitaryzm spółkujący ze zetempetyzmem, ale ja mam, jak wszyscy walczący, raczej

ście lat – wspominał – dokładnie 26 lipca 1916 roku, wychodząc z kościoła po odpustowej mszy świętej spostrzegł, że pali się gospodarstwo Jana Karcza. W ułamku sekundy skrzyknął kolegów i ruszył na ratunek mienia sąsiadów. Wówczas szef sulęczyńskich pożarników przyobiegał panu Bernardowi upragniony „specjalny” status członkowski Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Takim sposobem z górą 90. lat temu, w dzień św. Anny, stał się najstarszym (według skrzętnych ustaleń, kiedykolwiek!) ogniomistrzem Rzecypospolitej.

W roku 1931 przejął szesnastohektarową ojcowiznę. Powiększył ją o czternaście hektarów lichej ziemi, ale to już u Karszubów bytowskich coś znaczyło. Stworzył w Parchowie Zarząd Gminny ZOSP RP. Jesienią 1990 rzekł się wprawdzie na rzecz młodych sekretarzowania jednostce, lecz zastrzegł sobie – jak twierdzą prezes „nieustający” Waldemar Kapiszka i jego słupski bratenek, st. bryg. poż. Zenon Kapiszka – czynne uczestnictwo (sic!) w wybranych operacjach gaśniczych.

Ot, i cały Głódowski.

Wciąż hołubił życie. Takie, które błyszczą wszystkimi kolorami tęczy. Radość z

ciągłego kontaktu z przyrodą darzące. W stronę innych ludzi zwrócone. Mało. W gospodarowaniu ciągle lub prawie ciągle przodował. A jako społecznik nigdy nie spotkał sobie równych. Dość wymienić jego funkcje: animator (w 1931 roku, a także... późniejszej kółkowej kooperatywy i członek jej władz, prezes wiejskiej spółki wodnej oraz przewodniczący Powiatowego Związku Spółek Wodnych w Kartuzach i Bytowie, sołtys z dwudziestoparoletnim stażem, radny GRN przez wiele kadencji, działacz PSL i SL od pierwszych lat powojennych. Et cetera. Et cetera...

- Zawsze żywiłem pogardę dla wszelkich honorów i zaszczytów – mówił, kiedy z nim rozmawiałem po raz ostatni w 1997 roku. – Jedyne, co sobie ceniłem, to pulsujące pełnią życia trwanie, wierność dewizie: Non omnis moriar. Czyli – z rzymskiego na polski: nie wszystek (nie całkiem) umarłem. Po mojemu: Trwaj, choćby resztkami sił, na wyznaczonym posterunku! Sześć lat temu przytłoczył mnie dziesiąty krzyżyk. Martwić się? Czym, skoro zdrowie i pogoda ducha dopisują? A gdy jeszcze z życzliwości Niebios znajduje człowiek podporę w czworgu dzieciach oraz – tak, tak – 69 wnuczętach i prawnuczętach (żona, no-

tabene o dobre dwadzieścia lat młodsza, zmarła tuż przed moją tamtą wizytą reporterską w Chośnicy; dop. autor), satysfakcja tym większa.

Miesiąc w miesiąc przybywa potomków, czasami – chyba zrozumiałe w rzecznej sytuacji rodzinnej – nieznanych z widzenia, trudnych też do... bezbłędnej identyfikacji. Praprawnuczęta posypią się zaś lada rok. To dopiero będzie! Z góry zapraszam cię, stary – młody druhu, na pierwsze chrzciny praprapotomka.

Złośliwość rzeczy żywych, martwych? Wspomniany pierwszy praprawnuk pojawił się niebawem, jeszcze w 1997 roku. Tyle, że bez chrzcin z udziałem protoplasty rodu Głódowskich. C'est la vie. Ale tak, niestety, bywa w życiu.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

(Na podstawie „Z górą 80 lat w służbie pożarnictwa” w wydanej niedawno książce pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią.”)

Post scriptum. W rudniu 2007 minęła 10. rocznica śmierci pierwszego wśród ogniomistrzów RP.

Przypadki i nie tylko

zasługi. Publikacje załatwił mi kum ze studiów Jasio (Kaczor) Gronowiecki. Konając wówczas, było to już pismo ZMP, a zaraz po opublikowaniu mojego kawałka padło. Niewątpliwie za przyczyną mego wytworu: dekadenco – metafizycznej prozy. Ja podczas studiów zamiast tych tam Mickiewiczów studiowałem Przybyszewskiego, dorwawszy się do zabronionych zasobów uniwersyteckich tego kretyńskiego śmiecia młodopolskiego. Zawsze, no, pociągała mnie cywilizacja śmieci. „Na początku była chuć” – mówi mistrz.

- Co spolaryzowało - daruj trochę emfaticzne może określenie - Twoją osobowość pisarsko - publicystyczną?

- Ukształtowały mnie lektury niezliczone, w tym uwielbienie francuskiej kultury, bom tam się rodził i karmiony był truflami nadziewanymi żabami i mięciutkimi ślimaczkami. Najbardziej zaś wojna. Z wojny, w Warszawie przeżytej, istotna była radość katolickich sąsiadów, że Niemcy Żydów wypalają za mękę Pana Naszego Jezusa Chrystusa. I złodzieje okradający mieszkania zajętych walką bohaterów podczas Powstania Warszawskiego. Boże, jak żałuję, że nie zginąłem wtedy pełen odwagi chłopcęj i wiary w słowa!

- Nomen omen. Wspomniałeś przed chwilą, między wierszami, o jakimś wieprzu w sutannie z lat hitlerowskiej okupacji. Prowokujesz do kontry: Świństwo, również bez przyrywki sutann, moim zdaniem częstsze „w cywilu”, nie stanowiło wcale domeny tamtych dni. Było u nas wciąż i jest do dziś, mówiąc językiem poety, „jak Dejaniry paląca koszula”. Zdradziłeś się jednak z oryginalną koncepcją roli wieprza w rozwoju moralności. Ciekawe, wręcz intrygujące...

- To było w czasach tych strasznych, kiedy robotnicy manipulowani przez partię upaństwowiali stocznie i fabryki tak, jak dzisiaj robotnicy manipulowani przez Kościół, ściśle kościelnych lub pseudokościelnych oszołomów spod znaku Rydzyk Company, pragną upaństwowić te same zakłady. Wówczas grozę potęgował fakt, że ludzie masowo zmuszani byli do nauki na kursach dla analfabetów. Było to przebiegłe działanie wymierzone w kler, gdyż nie ma - wiem i głęboko wierzę - powszechnej religijności bez maksymalnie rozpowszechnionej ciemnoty. W miasteczku ulokowanym przez Boga na cichych stokach raju przeżywałem mistycyzm młodzieńczy, św. Augustyna

i św. Bernarda studiując; pragnąłem bowiem przez miłość i pokorę serce oczyścić i rzeczy boskie poznać. Niestety, odwrotnie postępowałem niżli Augustyn, bo on najpierw się łajdaczył w burdelach Kartaginy, Rzymu i Mediolanu a dopiero, kiedy tylko dusza chudzieńka została, na świętego się wykierował. Ja zaś, ekstazy bliski, na nabożeństwie majowym wzrok skierowałem na dziewczkę, co jej słońce aureolę nad główką zapaliło. Jesienią w nocy oszronionej poszła do lasu ze mną, gdzie zgrabiały paluchami sięgnąłem zaledwie tam, gdzie - jak mówi św. Salomon - „Piersi twe jak dwoje kozłat, bliźniat gazeli, co pasą się pośród lilii”. Solennie wypowiadałem się z tych kozłat księdzu prefektowi, a ten przyciskać począł: w co jeszcze oraz razy ile sarence? Duże bydle urodę od wieprza na całym ciele biorące z ryjem włącznie. Nazywał się Wyporek, powinien zaś Rozporek, bo gdym Zieloną Górę opuścił był, złapano go na badaniu gimnazjalistek pod względem dziurkowatości podbrzuszej. No cóż, mógł sobie na łajdactwo pozwolić, bo wiedział, że jest nieśmiertelny. A ja w tych czasach dawnych nawet nie przypuszczałem, że święta może poniżej otworek posiadać. Począłem odtąd myśleć nie wedle baśni,

które mi wszczano w mózg, lecz podług własnego rozumu.

- Mniejsza o pierwsze, młodzieńcze wzloty miłosne. Na temat Twoich pełnoletnich, szczególnie małżeńskich przygód krążą po obu stronach międzywojewódzkiej miedzy przezabawne i - włosy jeżące legendy. Wybacz niedyskrecję: ile tych żon w końcu się „dochowaleś”?

- Nie liczyłem. Tuzin lub ćwierć kopek. Przyjaciela mam w Koszalinie, co tysiąc obywateli miasta dziurkował. Teraz mnie potępia, bo duży prowadząc interes, wymagający błogosławieństwa, bogobojny musi być i z nieobyczajów rozgrzeszony. A ja go lubię, bo umysł nadzwyczajny ma.

- Ciągnijmy tę psychozabawę...

- Jaka psychozabawa!

- No więc serio: Ulman o cnoście.

- Znałem jedną, co była tak cnotliwa, że w majtkach nosiła lodówkę.

- O sprawiedliwości...

- W 1379 roku Filip Śmiały, książę Burgundii, skazał na śmierć trzy maciory, bo zdeptały chłopca. Ten facet pojął i obnażył istotę sprawiedliwości.

- O profitach...

- Ci sprawiedliwi wyjmują z błota zasady moralne, czyszczą do połysku i świecą, żeby głupki jak ćmy do nich leciały. Kiedy

mówią o miłości, cieknie im z ust krwawy miód. Wiemy dzięki nim, że nie tylko ciemny chłop z Popowa, ale także profesor doktor habilitowany może być analfabetą.

- Twe ogólne poglądy, często ze światopoglądem kojarzone?

- Swoje, własne. Nie podane z kazalnicy ani z trybuny. Najwyższą wartością biedy jest samodzielność myślenia. Za bogatych myśli ksiądz i policjant. Dupkom oraz przebiegłym myli się socjalizm z sowietyzmem. A socjalizm to po prostu godne życie ciężko pracujących i nie da im go zapatrzona w zysk prawica. Georges Clemenceau nie mylił się: „Kto nie był za młodu socjalistą, ten będzie na starość łajdakiem”.

- Dlaczego z Ciebie taki lewicowiec właśnie teraz, w okresie historycznej transformacji ustrojowej (czyt. historycznego zwrotu ku Zachodowi, zwłaszcza USA)?

- Zawsze lewy byłem. Ale nie był lewym „homo sovieticus”, polski Moskal. Nagrodę ze swej skromnej emerytury i o wiele skromniejszych honorariów dam, jeżeli kto w całej twórczości mojej znajdzie pochwałę tamtej władzy i stosunków. Teraz z lewymi trzeba przeciw faszyzmowi. Zagrożony, jak każdy, kto myśli, z lewymi za darmo idę.

- Wróćmy jeszcze do Twoich, z po-

zoru błahych, marginalnych, dopełniających jednak obrazu całości „myślatek”, zwierzeń. Ulman o sobie...

- Ojciec mój, proletariusz wieczny, był człowiekiem dobrym i kazał mi takim samym być. Potem umarł. Otóż czy powinienem go całkowicie naśladować? Podejrzewam, że cała moja inteligencja to świadomość, że jestem głupcem. Podejrzewam też rzecz straszniejszą: że wielu ludzi nie posiada nawet takiej świadomości.

- Jakaś mądra sentencja...

- Dzięki ogłupiającej pracy można przejść przez życie, nie zauważając własnego istnienia.

- Twoje ostatnie osiągnięcie?

- Sztuczkę machnąłem dla pacholąt o patriotyzmie kotów. Tylko one bezinteresownie kraj ten kochają jako bezrobotne, piwniczne istoty.

- Co w tej chwili piszesz?

- Powieść, czasów zwierciadło uwypuklające. O przypadkach pana Tatola, co siłami założonej partii na premiera forsuje doświadczoną kozę Susię, pasioną przez parobka Borutę papierem pastoralnym. Stąd mleko cudowne produkującą dla wykarmienia narodu. Ale nikt romansu tego nie wyda, bo wszyscy się boją czarnej policii. A śmieszna jest ta powieść. Pójdzie

Tak trzymać

Tuż przed rozpoczęciem sezonu letniego w Małej Galerii działającej - jak pamięcią sięgnąć - przy Słupskim Ośrodku Kultury otwarta została ze wszech miar godna uwagi, niezwykle duża, rzec by się chciało „podwójna” wystawa fotograficzna pt. „ONA, ONE,! O NICH i FOTO-AKTYWNI vel SŁUPSK JAKIEGO NIE ZNACIE”.

Autorami pierwszej części wspomnianej ekspozycji są członkowie (16) koła, którym kieruje instruktorka SOK Jadwiga Girsza - Zimny. Młodzi fotograficy amatorzy prezentują na pokazie aż 37 swoich dokonań. Prace w wielu przypadkach wysoko a nawet bardzo wysoko (Grand Prix, Foto - Kwazary Roku) ocenione przez jury konkursów w kraju i za granicą. Znanie ponadto z licznych, prestiżowych częstokroć wystaw na terenie całej - bez przesady - Polski. Tematyka? Pejzaże, portrety, martwa natura, ba! również... impresje artystyczne, sceny trudnym wprost do pojęcia sposobem z gorączki życia zaczerpnięte. Jeśli idzie o bodaj parę nazwisk. Szkopuł. Jak zwykle - w przysłówiowym już punkcie widzenia tkwiący. Jedni preferują Joannę Bukowską, Emilię Dobosz, Patrycję Kalczyńską, Kamila Nagórka. Drudzy - Barbarę Magdalenę Bondarenko (dwie impresje muzyczne, dwie nowojorskie - tak, stawia kropkę nad „i” autorka - scenki z ulicy), Katarzynę Szafarską (dwa obrazy portu w Uście)...

Nomen omen. Barbarze M. Bondarenko poświęcił sporych rozmiarów artykuł w „Bałtyckim Magazynie Fotograficznym”

z roku 2002 (nr 9) zastępca naczelnego, słupszczanin Jerzy R. Lissowski. Pisał już wtedy: „Ta ujmująca osiemnastolatka jest zdobywczynią mnóstwa nagród i wyróżnień w konkursach fotograficznych, m. in. w Słupskim „Foto - Kwazarze 2001” (za zestaw zdjęć „Vis-à-vis”). Przed dwoma laty nawiązała współpracę z ogólnopolskim miesięcznikiem „Świat Turysty”. Teraz zaczęła gościć na łamach „BMF”... W swoim dorobku fotograficznym (głównie pod okiem J. Girsy - Zimny z SOK) ma - bagatelą - przeszło półtora tysiąca zdjęć, przede wszystkim znad Słupi i innych malowniczych zakątków Rzeczypospolitej. Fotografuje również podczas rejsów jachtem ZHP „Hubal”. Z wojaży po kilkunastu krajach, w tym po Hiszpanii, Szwajcarii, Szwecji, Francji, Włoszech, W. Brytanii i USA, przywoziła furę niezmiernie ciekawych fototów. Lubi zwłaszcza portretować ludzi. - Dlaczego akurat portrety? - zastanawia się i odpowiada cytatem z Karela Gotta: „Postrzegam w nich lub - jak kto woli - za ich sprawą otaczający mnie świat głębiej, wnikliwiej, bo ze wszystkich stron i niejako od wewnątrz”.

Nic dodać, nic ująć. Sprawdziło się „z nawiązką” z perspektywy ponad sze-

pośmiertnie. I sława potem jak wieża studzonna, kiedy czarny totalitaryzm przeminie. I pomniczek ulany z przetopionych pięciogroszówek...

- Dziękuję za rozmowę. Serdeczne jubileuszowe gratulacje i życzenia!

Rok 2005, dziesięć lat później. Przy sąsiedzkim (mieszkam obok A. Ulmana), przyjacielskim spotkaniu.

- To już prawie pięćdziesięciolecie pracy twórczej. Kolejne gratulacje i życzenia!

- Jedyne Ty robisz z takich duperek problemy. Wszyscy, jak poprzednio, mają to tutaj gdzieś.

- Odemknąłbyś szufladę...

- Gdy padł Twój „Tygodnik Słupski”, została mi tylko „Sycyna”.

- Co z Tatom story?

- Przewidziałem w grudniu '95, nie pamiętasz? Pójdzie pośmiertnie. Takie czasy... A żeby pisać do przysłowiowej szuflady, trzeba być wariatem. I nie czuć coraz kłopotliwszej osiemdziesiątki na karku z ostrzegającym: *Ars longa, sed vita brevis* (sztuka jest długotrwała, lecz życie krótkie; dop. JRL).

Maj - czerwiec 2008. Rozmowa w trakcie przyjacielskiej wizyty w Koszalinie, dokąd Ulman wrócił - po 25 latach spędzonych w Słupsku, jak parę miesięcy temu inny znakomity pisarz Andrzej Turczyński - „za chlebem, z coraz bardziej porażającej nudy”.

- Jeszcze niedawno wieściłeś definitywny rozbrat z Tatom story i w ogóle z pisarstwem. Lata miały Cię diabło przytłaczać i obezwładniać... A tu gospodarze 53. Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie nominują (za sprawą Wydawnictwa Alta Press) Twoje „Dzyndzylyndzy, czyli postmortalizm” do Nagrody Literackiej Gdynia II w kategorii prozy. Konkurencja 197 autorów z całej Polski mówi - nie zaprzeczysz, choć tym razem - sama za siebie. Zwłaszcza, że Twej powieści gros fachowców już dzisiaj przypisuje statuetkę, tzw. kostkę literacką i - bagatela - 50 tysięcy złotych. Przed Michałem Witkowskim (zdobywcą Grand Prix Gdyni I) czy Marianem Pankowskim, 89-letnim brukselczykiem z polskim paszportem, reprezentowanym w Polsce przez poważnych znających siomków...

- Złośliwość rzeczy żywych i martwych: Od dawna zamieszkuję tutaj w kraju. Ponadto jestem trochę „młodszy” niż Pankowski. Vis maior - musiałem ulec.

- Sukces jednak bezsporny. Stąd nasze serdeczne gratulacje.

Rozmówca: Autor powieści „Cigi de Montazon”, „Potworne poglądy cynicznych krasnoludków”, „Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz”, zbioru gawęd pt. „Obsesyjne opowiadania bez motywacji”, tomu humoresek „Sześć i takie różne sprawy”, komedii (wystawianej) „Godziny błaznów w składnicy złomu” oraz (także wystawianej) sztuki dla dzieci i młodzieży pt. „Koty w gdańskiej gildii”; ma również na swoim koncie wiele „luźnych” opowiadań, humoresek i słuchowisk radiowych. Długoletni redaktor ukazujących się w Słupsku „Zbliżenie”, a później stały felietonista „Sycyny”, „Głosu Pomorza”, „Tygodnika Słupskiego” i innych pism.

Jerzy R. Lissowski

(Z wykorzystaniem ostatniej z wydanych przez autora książek pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”.)



ściu lat, co nie może nie satysfakcjonować przywołanego redaktora „BMW” a dziś twórcy niniejszych zapisków na łamach Biuletynu.

M. Bondarenko otrzymała w tych dniach oferty współpracy z prasą lokalną i - brytyjską. Gratulacje! Żeby tylko nie zapeszyć...

A fotoagtywni? Nie, nie przeoczyliśmy

tej nowej, ambitnej, chyba równie jak tamta obiecującej grupy młodych fanów fotografii - wychowanków J. Girsy - Zimny i Zbigniewa Suligi, też instruktora SOK. Czterdziestu pięciu fotogramów, prób warsztatowych dwudziestu adeptów sztuki „małokamerskiej”. Przybliżenie Słupska nocą, architektury i wnętrza starych budowli miasta. Wyników zmagania z realiami, fototechniką i - ulotnością czasu, sytuacji. Kogo z grona owych adeptów sztuki? Krzysztofa Grecki, Michała

Słupczewskiego, Piotra Szczurowskiego. W pierwszym rzędzie zaś, przynajmniej moim zdaniem, Krzysztofa Piotrkowskiego - autora trzech doskonałych pod każdym względem zdjęć nt. demonstracji młodych polskich pacyfistów przeciwko planom za instalowania w Redzikowie amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

Jak mówią marynarze: tak trzymać. Ze swej strony z całej siły trzymamy kciuki. (el)

Od Boscha, Ociepki i

W ostatnich dniach stałem się posiadaczem trzech albumów – w jednym ze słupskich antykwariatów wygrzebałem bogate, choć niereprezentatywne dla twórczości artystycznej Boscha, Ociepki i Witkacego szkice biograficzne i reprodukcje charakterystyczne dla autorów obrazów.

O znakomitościach pędzla i palety wystarczy powiedzieć, że Hieronim Bosch to najbardziej zdumiewający, oryginalny w dziejach sztuki europejskiej twórca z XV wieku szkoły malarstwa niderlandzkiego. Teofil Ociepka to śląsko - polski przedstawiciel sztuki naiwnej, prymitywnej, jarmarcznej, kolega po pędzlu Krynickiego Nikifora, polski Henri Rousseau - celnik. W słupskim powiecie nie ma potrzeby przypominania, że Stanisław Ignacy Witkiewicz - Witkacy to malarz, filozof, dramaturg, publicysta, teoretyk sztuki. Myśliciel wyprzedzający epokę, najbardziej wszechstronny twórca XX wieku. Zapomniany, ale w latach 50-tych odnaleziony dla Słupska markowy produkt, niekwestionowany lider w rankingu produktów niewymagających public relations, reklamowy samograj, postać sztandarowa z banerów ustawionych na trasach wjazdowych do miasta i przynosząca mu chwały na dzień dobry. Podobno, bo rzecz nie jest taka oczywista i pewna, choć dyskutowana od czasu do czasu i w pełni niewykorzystana.

Należy tu wspomnieć, że Słupsk budując sobie markę opracował i wydał kalendarz pn. „Witkacy w Słupsku” reklamując największą w świecie kolekcję jego prac malarskich i rysunkowych, za co otrzymał nagrodę specjalną Związku Miast Polskich. Z Witkacym poczynam sobie odważnie i pewnie trochę nonszalancko, nie tak jak na twórczą świętość przystało. Ale jak mogę padać na kolana przed witkacowską ikoną, jeśli jego album jak i zresztą dwa inne, nieprzeglądany, zalega półkę antykwaryczną prosząc o amatorski wykup. Zamiast zdobić domowy księgozbiór zalatuje smrodkiem stęchlizny i wilgoci typowym dla zapomnianych cegieł wydawniczych obciążających byłych właścicieli.

Jako ciekawostkę podaję też, że autorski tytuł ułożony jest nieprzypadkowo, a tak jak na to zasługują bohaterowie albumów. Nie w kolejności rangi malarskiej, twórczej, ale wartości antykwarycznej, rynkowej. Za H. Boscha zapłaciłem 8,50 zł, za T. Ociepkę 6,80 zł, za Witkacego tylko 5,10 zł. Witkiewicz świadom tego rynkowego faktu a i rangi jaką do jego symbolowego nazwiska przykładają elity kulturalne Słup-

ska, przewróciłby się w grobie. O pierwszej jego przewrotce już w 2007 roku pisałem w biuletynie „Powiat Słupski”.

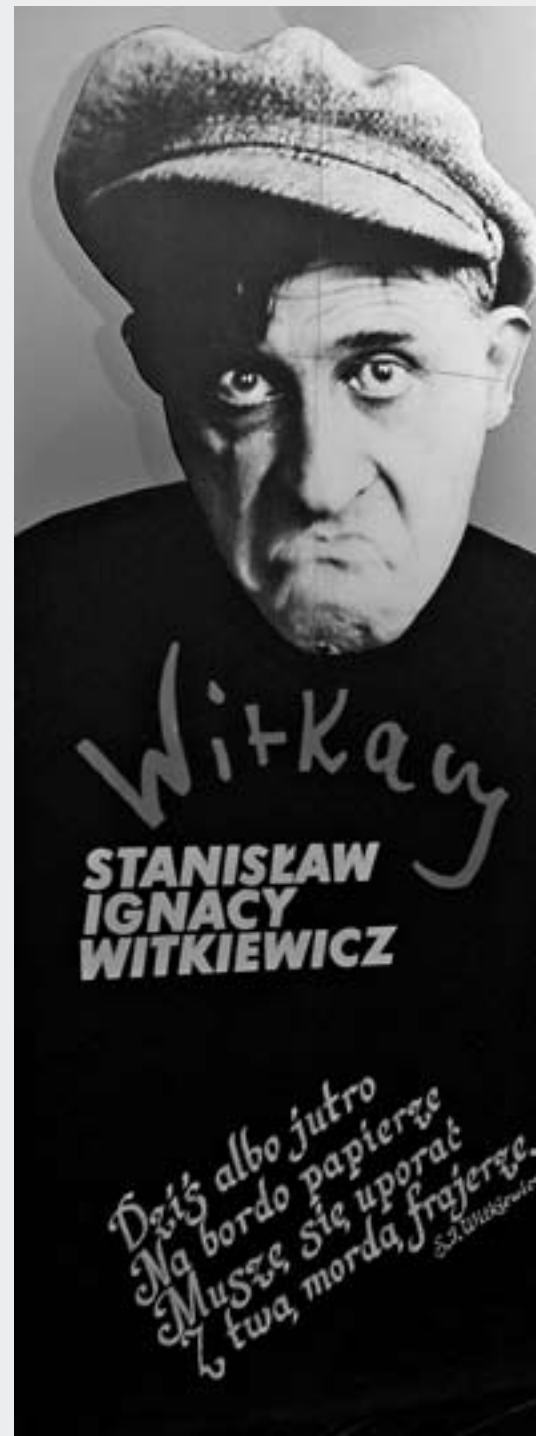
A przecież to nie kto inny jak Witkacy już w 1932 roku stworzył regulamin firmy portretowej „S. I. Witkiewicz” aby „...oszczędzić firmie mówienia wiele razy tych samych rzeczy...” co dowodzi jego marketingowych zdolności wykorzystywanych do działania wymuszonego potrzebami finansowymi.

Pomny w 1929 roku, że „...pieniędzy znikąd, hotel pusty, trzeba znowu te morderstwa wydłubywać...” i „...za taki marny zysk zgłębiać taki głupi pysk...” jeszcze portretami usprawiedliwiał swoją nędzną egzystencję „wylizując” i upiększając „gładkie” portrety typu „A”, nie wykluczając ładności w typie „B” itd. aż do gatunku typu „E”.

Szyderstwo z modela: szewca, krawca, stróża (mieli pieniądze na portrety?) nie wykluczało świadomej prowokacji i pijarowskich przejawów regulaminowych witkacowskiej firmy. Może te rynkowe fakty są bez znaczenia, ale jednak dosyć to smutne, że na Witkacego można trafić za grosze w antykwariacie czy w bibliotecznej starzyźnie jak na zapomnianą i niepotrzebną nikomu makulaturę.

Witkiewicz był świadom, że tworzy, aby sprzedawać, by żyć i nadal tworzyć, a że w charakterystycznej dla niego atmosferze, no cóż. Był dekadentem i nihilistą ze skłonnościami do katastrofizmu, ale przynajmniej nazywał rzeczy po imieniu, zastanawiając się nad problemem istnienia człowieka z jednej strony a świata jako całości – z drugiej. Martwił się o „mechanizację” życia społecznego i jednostkowego, likwidację indywidualności, redukcję potrzeb duchowych. Ten rodzaj szczęścia, który zapewni jednostce społeczeństwo – coś okropnego: życie szare i beznadziejne, kulturę znikającą w takim społeczeństwie, pozbawioną racji istnienia – nie będzie nikogo, kto mógłby ją tworzyć, nie będzie dla kogo jej tworzyć. Widząc nieuchronność procesu mechanizacji i postępu przestrzegał przed ceną, jaką poniesie społeczeństwo, obawiał się przyszłości, ale chciał mobilizować społeczeństwo, ratować kulturę. I co,

uratował? Jak dziś oceniłby wpływ procesów globalizacyjnych na los ludzki? Prawie pewnym jest, że wykrała upadek kultury, piszę prawie, bo wynikiem socjologicznych badań europejskiej sieci instytutów badań nad kulturą i centrów informacji o kulturze,



Witkacego do kultury

którym towarzyszą badania TNS OBOP i raport Instytutu ARC „Rynek i Opinia”, zarzuca się połowiczność badań statystycznych. Podkreśla się, że w Polsce sztuka w sieci i projekty na styku działań alterglobalistycznych i równościowych pozostają zupełnie niezbadane. Badania bez analizy dostępu do kultury za pomocą internetu są niepełne i niewiarygodne a z wyników bije czysty populizm.

Tak więc na pytanie, czy kultura idzie na dno, nie ma jednoznacznej odpowiedzi a twierdzenie, że nie da się ukryć, że chcielibyśmy warto sprowadzić tylko do dosadności i kwiecistej retoryki i języka Witkacego. W badaniach, jednak wymownym jest to, że 70 proc. dorosłych Polaków w ogóle

nie uczestniczy w wydarzeniach kulturalnych, jedynie 27 proc. badanych wykazało choćby niewielkie, okazjonalne zainteresowanie kulturą, a tylko 2-procentowa elita, to osoby deklarujące zdecydowane zainteresowanie.

Socjologowie stawiają pytanie, czy Polskę czeka intelektualna i cywilizacyjna degradacja? Obserwuje się kryzys czytelnictwa, spadek zainteresowań koncertami, wystawami, teatrem. Nie ma skutków bez przyczyny – jesteśmy kompletnie nieprzygotowani do uczestnictwa w życiu kulturalnym, „tresowania do kultury” i zarażania kulturą nie realizuje się w domu, w rodzinie ani w szkole. Brak nam kindersztuby i edukacji z kulturą w tle.

Poziom zamożności, wg badań 8,5 tys. zł miesięcznie jest granicą, od której obok potrzeb materialnych pojawiają się potrzeby duchowe. Brak nam wolnego czasu i miejsca na traktowanie sztuki jako inspirację do myślenia o własnych dylematach. Tworzymy własny świat w domowym, prywatnym „centrum kultury” wyizolowanym z rzeczywistego otoczenia. Co najwyżej korzystamy z oferty weekendowej, masowej, wzbogaconej zwykle o występy popularnego zespołu, gwiazdy modnego kabaretu a przy okazji darmowych badań ciśnienia, kuchni ludowej, święta ryby, miodu, chleba etc. No i wszechobecnego piwa, fajerwerków i sztucznych ognii.

Pewnie jak zwykle prawda leży pośrodku, rozumienie narodowego kanonu kultury rozpada się – każdy ma swój własny. Obserwuje się mniejszą potrzebę kultury zinstytucjonalizowanej, dominuje zaspokojenie ludyczne. Pytanie, skąd się bierze tak liczna frekwencja nocnego nawiedzania „Drzwi otwartych w muzeach” bijąca na głowę frekwencję miesięczną: z braku czasu na zwiedzenie w ciągu roboczego tygodnia i darmowego wstępu?

Eksperti w dziedzinie polityki kulturalnej twierdzą, że awans społeczny nadal realizuje się poprzez udział w konsumpcji, ale oferta nie sprowadza się już tylko do muzeów, filharmonii i teatru a i tradycyjna książka to już tylko jedna z opcji, standard z lat 90-tych. Oferta sprowadza się teraz do kursów i podróży, poszerza się o warsztaty, egzotyczne restauracje i puby. Udział obywateli w kulturze może wyrażać się przez to jak się ubieramy, jak urządzamy nasze otoczenie, dokąd podróżujemy i czym, jak kreujemy siebie. Energia ludzka idzie do sieci, bo zmierzamy w stronę społeczeństwa informacyjnego a ono zamienia kanapowy, bierny, masowy system odbioru kultury na aktywny i samodzielny poszukujący często poza oficjalnymi nurtami i

tradycyjnym rozumieniem „kultury wysokiej”. Ludzie nie wybierają telewizji, dvd i rozrywki a oglądają filmy, słuchają muzyki ściągniętej z netu, wchodzą na strony artystów, muzyków, czytają, słuchają, piszą, w konsekwencji kupują książkę, płytę, film. To wszystko, to przecież udział w kulturze.

Podoba mi się jedno z telewizyjnych haseł towarzyszących reklamie jakiegoś produktu: myśl globalnie – żyj lokalnie. Jego możliwości interpretacyjne są ogromne, poprzestanę tylko na paru podsumowujących mój tekst konkluzjach.

Po pierwsze, pisanie o Boschu, Ociepcie, Witkacym, to tylko wprawka do kulturowego tematu a nie analiza porównawcza, jej dokonywać nie uchodzi – zły tu dobór twórców, bo przypadkowy. Czy są równorzędnymi partnerami, na tym samym poziomie klasy twórczej i wartości dla kultury, czy ten układ wartości jest w równowadze, czy można ich równać, kto komu dorównuje, kto jest nie gorszy, nie lepszy i od kogo? Oni są różni, inni, odmienni, nie tacy sami, lepiej jednak zachowam sam równowagę nie ulegając albumowym nastrojom i nie poszukując zrównoważenia, słowo zrównoważony to termin, pojęcie dla innej bajki.

Pisanie o malarzach, to tak jakby wspominać p. Danutę Baduszkową z okazji obchodów 50-lecia Teatru Muzycznego w Gdyni czy zawiązanie w 1917 roku Stowarzyszenia Formistów Polskich i jego pierwszą wystawę w Krakowie. Kogo dziś obchodzi zjawisko twórcy i reżysera teatru, inspiratora rozwoju polskiego musicalu Baduszkowej, która uruchomiła przy teatrze studia wokalne - aktorskie dla zdolnej młodzieży. Była pionierem, legendą, by po latach tworząc w estetyce swojego pokolenia i dawnej epoki nie sprostać duchowi czasu, nowej kontrkulturze lat 60-tych. Kogo interesuje fakt, że właśnie wybitny indywidualista S. I. Witkiewicz należał do najważniejszych uczestników i twórców formizmu a powyższa wystawa składała się z ok. 70 eksponatów, z których 30 stanowiły oryginalne podhalańskie malowidła na szkło obok obrazów Skoczylasa, Pronaszków, Czyżewskiego, Chwistka i innych.

Zapewne historyków sztuki czy kulturoznawców, ale obawiam się, że nawet nie śladową 2-procentową statystyczną elitę z wyboru i świadomie czerpiącą ze sztuki inspirację do aktywnego życia. Pewnie też absolwentów szkoły p. Danuty.

Po drugie, „żyjąc lokalnie...”, na wsi – w Lubuniu, na skraju Parku Krajobrazowego rzeki Słupi i na poboczu gminy, za rzeką jesteśmy pozbawieni stałych łącz internetowych i nie zanosi się na to, by w jakiejś określonej przyszłości takie łącza powstały.

czy polską czeka intelektualna i cywilizacyjna degradacja?



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

W przeciwieństwie do Kwakowa, po sąsiedzku, tyle, że po słusznej stronie rzeki. U nas nie ma i już, bo brak zainteresowania inwestora, dbałości o zrównoważenie paęczyzny sieciowej i uczciwość informacyjną odpowiedzialnych za ten stan. Społeczność wiejska, zwłaszcza ta dorosła, nawet jeśli tylko połowicznie korzysta z ofert kulturowych w Słupsku, Kobylnicy czy w Kwakowie, dużo zawdzięcza młodzieży i dzieciom osiadłym we wsi. To dzięki nim i 10-ciomiesięcznemu rokowi szkolnemu mają zagwarantowany dojazd do miasta. W wakacje, każde, te zimowe też, dostęp do wsi i powrót doń gwarantują już wła-

sne podeszwy, rower, czy auto, jeśli jest w dyspozycji. Kłaniałaby się podwoda lub dwukółka, no, ale na konia może sobie pozwolić tylko agrobiznesowy hobbysta. Kroi się, że obok statusu obywatela informacyjnego, w gminie można uzyskać status analfabety informacyjnego, co jest tylko kwestią miejsca i czasu, w którym się jest usytuowanym.

Po trzecie, „...Żyjąc lokalnie...” Nietrudno zauważyć, że to samorząd formułuje i steruje propozycjami imprez natury kulturalnej, przeznaczając na ten cel konkretne siły organizacyjne i finansowe, zależnie od zapotrzebowania obywateli uzupełnia po-

mysły powiatowe albo sam modeluje odbiorcze gminne gusta.

Na miejscu badacza statystycznego przyjrzałbym się ofercie gminnej, a ta pod nazwą „Kalendarz pełen imprez” jest w treści przebogata. I ambitna, „wypełniana po brzegi” pełna przedsmaku emocji sportowych, zabaw przy muzyce, festynowych biesiad, pokazów i... podobno intelektualnej rozrywki.

Zanim wrócę m.in. do statystyki sięgam do definicji kultury, by sprawdzić jak rzeczywista kulturkampf – dosłownie – walka o kulturę, czytelna jest w „Kalendarzu”. Jeśli za preferencję uznać wysoki

Impreza, o której tu mowa, jest żywą lekcją historii.

Nie sposób więc przejść do porządku dziennego nad przysłowiowym wprowadzeniem w temat. Oto, co wynotowałem z myślą o Czytelnikach – w prawdziwie encyklopedycznym skrócie.

Tropem siedlisk

SŁOWIŃCY. Reliktowa grupa etnograficzna ludności pomorskiej na współczesnym obszarze RP, bardzo blisko spokrewniona z Kaszubami. Ojcowizną członków tej grupy była od stuleci ziemia słupska, ściśle: tereny wokół jezior Gardno i Łebsko. Zabytki ich dawnego oryginalnego budownictwa ludowego przetrwały po dziś dzień, niestety w szczątkowej lub śladowej formie, we wsiach Kluki (muzealny skansen), Ciemińskie, Żelazo, Gardna Wielka i Smołdzino. Dialekt słowiński stanowił najdalej na zachód wysuniętą enklawę języka (gwary?) kaszubskiego.

WYBRZEŻE SŁOWIŃSKIE. Główny region Pobrzeża Zachodniopomorskiego i Pomorskiego, ciągnący się od ujścia Odry aż po Kaszuby. Co szczególnie charakterystyczne dla Wybrzeża Słowińskiego? Wydmy nadmorskie (wraz z plażą), jeziora przybrzeżne (Jamno, Gardno, Łebsko), długie ciągi torfowisk z „rodowodem” polodowcowym, tyleż przeurocze co liczne i rozległe kąpieliska morskie (Dziwnów,



poziom czegoś, zwłaszcza rozwoju intelektualnego, moralnego, ogładę, obycie, takt, wykształcenie, dobre wychowanie, odznaczanie się kulturą, nabywanie cech właściwych człowiekowi o wysokiej kulturze, to w kategoriach kultury pozostają takie składniki, chyba równorzędne, jak kultura fizyczna, hodowlana, rolna, leśna.

Tu, kultura fizyczna jest dziedziną obejmującą naukę o wychowaniu fizycznym, sport, higienę osobistą, racjonalną organizację czynnego wypoczynku. Należy rozumieć, że ta dziedzina mieszcząca w zanadru pot, wysiłek i zmęczenie, zdrową rywalizację, kontakt z przyrodą, otoczeniem i współzawodnikami jest najprostszą drogą do wychowania, pracy w wytyczonym celu, a także śmiechu, radości, satysfakcji z nagrody i zwycięstwa. To swoiste przedszkole do nauki planu, treningu, trasy, racjonalności, potwierdza ścisły związek z kulturą – całokształtem dorobku materialnego i duchowego społeczności, choć czy zastąpi staranne wychowanie wyniesione z domu, umiejętność zachowania się w każdej sytuacji, kindersztubę – śmiem wątpić.

W „Kalendarzu imprez” dominuje sport, śpiew, taniec i muzyka. Turniej goni mistrzostwa, zawody idą w zawody z przeglądem, koncertem i kabaretem – dla każdego coś miłego, do wyboru i koloru. To już nie populizm zarzucany statystykom i socjologom oceniającym poziom kulturalnej aktywności obywateli programowej realizacji, zadań publicznych mojej gminy. Te poparto dotacją 300 tys. zł dla ofert złożonych przez 24 organizacje pozarządowe,

nomen omen wspierające imprezy i zawody sportowe w 2008 roku oraz wspieranie zadań w zakresie upowszechniania kultury fizycznej wśród młodzieży poprzez prowadzenie zajęć sportowych w różnych dyscyplinach, których celem jest przygotowanie do sportowej rywalizacji.

Złośliwy powiedziałby, że daleka to droga od gminnego podrygu sportowego na zawodach czy festynie do uczestnictwa w kulturze wyższego lotu. Chociaż, jak złe przykłady dowodzą, może to i dobra metoda dla rozwoju talentów... przyszłych mistrzów sportu. Cóż takie są preferencje samorządowe odpowiadające oczekiwaniom społeczeństwa gminy, które dla ośrody obejrzy zespoły ludowe, z antypodów też, grupy kabaretowe z województwa, konkurs wielkanocny i ... wiedzy z zakresu ochrony środowiska. Już kiedyś w słynnym Kazimierzu wymieciono z zabytkowego rynku administracyjno - samorządowym nakazem, tradycyjną od dziesiątków lat otwartą galerię malarsko - wytwórczą nadającą kolorytu miastu i radującą turystów, oglądających i nabywców. Kulturowy sznyt miasta diabli wzięli.

Ale i u nas, w Ustce, czego nie mogę pojąć, administracyjnie steruje się miejscami wystawowymi w plenerze, przy deptaku, zmuszając wszystkich wytwórców, artystów stricte i domorosłych do wysokich opłat placowych, ba, do uczestnictwa w przetargach o miejsce.

Chcesz, by wczasowicz liźnął trochę kultury obok kebaba, kurczaka z rożna, kielbasy i piwa – płac za plac, nie to won.

Ja tego nie rozumiem, za wystawową galerijkę, za chęć pokazania, nie ważne, wysokiego czy niskiego lotu pamiątkarsko - sztalugowe, ale jednak ambicje własne, za strzępek specyficznej kultury – płac. Oglądający nie musi kupić, nie kupuje lub z rzadka, ty pokazujesz – płac bo taki twój obowiązek wobec miasta. Ciekawe, co na taką okoliczność wymyśliłby Witkacy – pijar.

Po czwarte, „...myśląc globalnie...” jako jeden z milionów jednotysięcznik rentowy, czyli z 1 tysiącem brutto na miesiąc, osobnik z demobilu nawet nie mieszczący się w kategorii 50+ nie wyobrażam sobie własnego uczestnictwa w wysokich lotach kultury muzycznej, koncertowej czy teatralnej – niestety dla emeryta, bezrobotnego, rencisty jest to zbyt kosztowne. Renta rozproszona na obciążeniowe rachunki pozostawia tyle, co kot napłakał na leczenie, chleb i posmarunek – to rentowy przyczynek do kłopotu na starość, truizm nie wart dyskusji o godnym życiu, chociaż, dogorywać w kulturze, to jest coś.

Bogu dzięki, że władza serwuje darmowe imprezy z grochówką i kielbasą po truchtach leśnym duktem. Z raportem o upadku kultury to trochę tak jak o raporcie o nędzy dzieci. Kultura, kultura, nęcza nęcza a życie toczy się dalej, tak jakby nic się złego nie działo. Można by lepiej pisać o demagogii, populizmie i blichtrze propagandowo - informacyjnym, ale to zachowam dla innej okazji.

**Czesław Guit
Lubuń**

c naszych praprzodków



Kołobrzeg, Mielno, Darłowo, no i - Ustka, Rowy, Łeba). We wschodniej części Wybrzeża.

SŁOWIŃSKI PARK NARODOWY. Utworzony w 1966. O powierzchni 18068 hektarów (pod ochroną ścisłą 5350 ha). Z zasięgiem obejmującym Mierzeję Łebską, jeziora Łebsko i Gardno, pas Pobrzeża między lądem a wodami Bałtyku (tam, gdzie jest ujście rzeki Łupawy do morza). Parkowe ABC dla wczasowiczów i turystów: Największe w Środkowej Europie (do 42 m!) ruchome wydmy z unikalnymi... cmentarzyskami drzew i krzewów. Flora? Typowa roślinność wydмова (z „wszechobecnym” mikołajkiem i wydmuchrzycą nadmorską), w zagłębieniach śródwymowych - torfowiska (znak rozpoznawczy: widłaki torfowe, rosiczki) oraz przymorski bór sosnowy. Fauna - jak flora niezwykle bogata, z mnóstwem ptaków wodnych, z istną bazą (wg fachowców ostoja) ptaków przelotnych. O zabytkach słowińskiej ludowej kultury materialnej były już konotacje na samym

Fot. M. Kruk

wstępie (Kluki!). Dodać jedynie warto, że AD 1977 Słowiński Park Narodowy został uznany przez UNESCO światowym rezerwatem biosfery.

Jakimi szlakami w Słowińskim Parku Narodowym przebiegał tegoroczny rajd-złot? Piesi via Kluki - Ciemińskie Błoto - Lisia Góra - Izbica - Gać - obszar ochrony ścisłej Bielice - Żarnowska - Łeba (24 km), Łeba - Rąbka - Łącka Góra - Łeba (18 km), Białogarda - Skarszewo - Wrzeście - Szczelnurze - Nowęcín - Łeba (20 km). Rowerzyści wzdłuż tras Lębork - Łeba (41 km) i Łeba - Łącka Góra - Łeba (18 km). Żeglarze, fani „wiatrówek” Omega - po Gardnie; tak przynajmniej zakładał plan regat, całkowicie sparaliżowanych w praktyce (!) piekielną do niedawna suszą a później wichurami przekraczającymi 6 stopni w skali Beauforta (nie poddało się im tylko trzech arcymistrzów: Antoni Taraszkiewicz, Janusz Grabowski, Marek Harasim).

Dla postawienia kropki nad „i” dodać musimy, że w tej trzydniowej eskapadzie turystyczno-krajoznawczej (za... 36 złotych z noclegownią, ciepłym posiłkiem, pieczeniem kiełbasek przy ognisku etc) wzięło udział, jak zawsze, ok. 150 dziewcząt i chłopców z różnych województw. Zdecydowany prym wiodli wśród nich przedstawiciele szkół z Siemianic, Miastka i Żukowa (gm. Sławno) oraz studenci Akademii Pedagogicznej ze Słupska. Rej wiodzili we wszystkim: Janusz Grabowski (sekretarz RO PTTK), Karolina Kiel i dr Mieczysław Kruk, Robert Bąk, Jacek Grabowski, Tadeusz Krawczyk, Ireneusz Niezgoda, wreszcie komandor A. Taraszkiewicz i Aleksy Fiodorowicz.

Jeszcze jedno, arcyważne: tradycyjny już konkurs wiedzy o Słowińskim Parku Narodowym, który „pilotowała” mgr Karolina Ptak z SPN. Bezapelacyjnie zwyciężyli w nim uczniowie miastecckiego Gimnazjum (z koła PTTK Ireny Kiedrowskiej), przed reprezentacją Ekonomika w Słupsku (opiekun SK: Urszula Strzykowska) oraz wychowankami Moniki Szulzy z Siemianic i Marioli Stępień z Żukowa.

Gratulujemy laureatom. Nie tylko im zresztą. Także, chyba raczej w pierwszym rzędzie, animatorom i realizatorom wędrówek tytułowym tropem siedlisk naszych przodków z kierującym PTTK w regionie od 41 lat (sic) Januszem Grabowskim na czele. Ponadto współgospodarzom rajdu - działaczom (40. rok!) Klubu Turystyki Pieszej Mikołajek.

Oby z każdym rokiem więcej tego typu przedsięwzięć, inicjatyw. Dodamy od siebie: Bez porażająco wręcz zawodnych partnerów a la UG w Głównych. „Afiszowych” kontrahentów, którzy omal nie zdeorganizowali całej imprezy. Mało powiedzieć: szkoda. Naprawdę wstydy...(el)

Fot. J. Maziejuk

Powracające opowieści

Powiatowe obchody dnia działacza kultury, na które zostałem przez słupskie starostwo zaproszony, przywróciły pamięć wydarzeń i spraw sprzed lat.

Opowieść pierwsza. Stryjecki brat, Romuald Stankiewicz, dziś inżynier leśnik, pracownik szczecińskiej dyrekcji, kończył

szkołę w Widzinie. Mój nieżyjący stryj, jego ojciec, Antoni Stankiewicz, także pracownik szczecińskiej dyrekcji kończył podobną

Portrety - piór

Zredukowany przez chorobę obraz człowieka, nie może kojarzyć się nam z marginalizowaniem jego oczekiwań od życia.





ści widzińskie

szkołę w Żyrowicach pod Słonimem. Dziś to miasteczko jest ośrodkiem prawosławnego kultu maryjnego - taka białoruska Częstochowa. Ostatnim dyrektorem szkoły żyrowickiej był inżynier Stanisław Janowski, ojciec znanej artystki Aliny. W roku 1939 został aresztowany przez białoruskiego milicjanta i zamknięty w wiejskiej sławojce zamienionej na areszt. Miejscowy Żyd, dostawca żywności, milicjanta wieczorem spił i Janowskiego uwolnił. Mój wuj był ostatnim komendantem posterunku policji właśnie w Żyrowicach.

Opowieść druga. Moje imię i nazwisko było powodem pikantnego wydarzenia. Bardzo znany i wzięty reporter, Stankiewicz, też był Zdzisław, urodzony w tym samym roku i tym samym mieście. Ojcem jego był Antoni, ale nie mój stryj, choć też Antoni. Jak mój imiennik też byłem dziennikarzem. Otrzymałem zaproszenie - nie pomnę gdzie, ale w powiecie słupskim - na spotkanie. Rychło się wyjaśniło, że to nie ja miałem tam się pojawić. Kiedy miejscowa władza wyjaśniała zebranym pomyłkę, z sali padło „do d... z takim

Ja zaś miałem swój udział w odzyskaniu sztandaru szkoły. Podczas rodzinnych odwiedzin miasteczka, miejscowy ksiądz, który nas gościł, Litwin Żelwietro, zaprowadził mnie do zakrystii i ze starego kufra wyjął dawno zaginiony sztandar. Nogi się pode mną ugięły, nie dlatego że już trochę wypiliśmy wody brzożowej. Nieco poprawionej. Do dziś nie wiadomo, jakie wojenne losy sztandar dzielił. Poświęcony w roku 1934 był dziełem warszawskiej artystki i hafciarek zakonnych z Pelplina.

Staraniem kilkuletnim wielu dobrych ludzi (także Aliny Janowskiej i byłego nauczyciela szkoły w Widzinie, Edwina Drobkiewicza) sztadar ten wisi dziś w kościele w Białowieży. Nie chcieli go w Widzinie.

redaktorem”.

Trzecia widzińska opowieść też powraca jak stara sercu miła melodyjka. To opowieść o Maryli Wereszczkównie, Adamie Mickiewiczu, Puttkammerach i Bismarcku. W czasie moich wizyt w Grodnie opowiadałem przyjaciółom ze Związku Polaków o Słupsku, rzekomo bayerowym pałacu w Damnicy, by opowieści te sprowadzić do Widzina, gdzie przecie żyła Joanna Puttkammer, żona Bismarcka. Pamięć Polaków na Białorusi ma zanotowanego Wawrzyńca Puttkammera, skutecznego zwycięzcę rywalizacji o rękę Maryli. Dziś kapela wileńska śpiewa żartobliwą piosenkę, że Maryla wołała nylony zamiast sonetów. „ona wołała nylony a on jej zaszuwał sonety”

Tak powstał mój tekst, swawolnie interpretujący wydarzenia historyczne. Napisałem w nim w grodzieńskiej gazecie „Głos znad Niemna”, że prawdopodobnie ów litewski Puttkammer z miasteczka Bieniakonie (gdzie proboszczem był kuzyn mojej matki) dziś na Białorusi, wywodził się z podsłupskiego rodu. Istotnie, prawdopodobnie tak było. W temat włączył się dawno nieżyjący biograf Mickiewicza, autor książki i cyklu radiowego „Droga do sławy”, też próbował dojść czy aby konkurent Mickiewicza był z rodu podsłupskich junkrów (czyli szlachciców).

Ten żart miał jednak dalszy ciąg. Otrzymałem kilka zapytań, czy Joanna Puttkammer, żona Bismarcka była ciotką Maryli. Z całą pewnością nie była.

Zdzisław Stankiewicz, Słupsk

kciem i słowem malowane

Każdy z nas posiadał już jakieś umiejętności, wiadomości i nawyki. Każdy też posiada jakąś przeszłość i nie może ona być odwartościowana przez sytuację obecną. Była bowiem godną przyczyną wartościowego życia, zanim dopadła ją choroba.

Przedstawiam dziś cztery kolejne postacie, z którymi - być może - kiedyś się zetknęliśmy. Wszyscy są mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Pani Maria ma sześćdziesiąt sześć lat. Pochodzi z pięknego świata: przyrody, książek i bezwarunkowego uznawania Boga - mentalnie i rytualnie. Słowa te uzasadnia jej biografia. Jak mówi - „cudem wróciłam do życia”. Dziś, ów błogostan, szacunek do Kościoła i tradycji, pomaga jej trwać nieodwołalnie w nobliwej i pokornej wdzięczności do Stwórcy. Dzieciństwo i młodość tej pani kształtowała i inspirowała przyroda. Dorastając w leśniczówce, nauczyła się współuczestniczyć w owych „leśnych nastrojach”. To najpiękniejsze poznawanie świata, które dziś już się nie zdarza. To czas, w którym wszyscy nasi najbliżsi żyli!

Ukończyła liceum pedagogiczne - którym też się szczyć - ale pracowała w bibliotekach gminnych powiatu białogardzkiego i słupskiego. Trudno więc się dziwić, że posiada ogromną wiedzę beletrystyczną a umiłowanie poezji jest naturalnym efektem współbycia z naturą. Aktywny udział przyrody jest dla każdego zbawienny. Czy współcześnie żyjący młody człowiek słyszał kiedykolwiek szmery i dźwięki lasu? Widział roziskrzone gwiazdami niebo? Wątpię też, żeby przypuszczał, że najkrótsza droga między dwójgim ludzi prowadzi przez... gwiazdy!

Przyroda i literatura - ów mechanizm biologiczny i intelektualny - wniósł w życie młodej wówczas kobiety jakiś stan niepokoju: „...Na deszcz idzie - już ptaki pióro przyglądają, na deszcz idzie - niebiosy skrzydła zawierają, zwierzę pod liść umyka - szuka swego schronu, tylko człowiek nie wierzy w dach swojego domu.” Wyidealizowany przez nią świat, nie dał okazji do zamążpójścia. Być może zamiary te przebrała choroba a być może to wolny wybór.



Zresztą niech każdy z nas cieszy się swoim życiem – rzeczywistym, a może tylko urojonym. Jedno jest pewne: marzenia pani Marii nadal są żywe. A nasze? Dziś jest z nami a wcześniejsze obawy zostały rozwiane. Wydaje się, że wyzwanie „trwajcie mocni w wierze” pobudza ją i utwierdza nadzieję,



że życie ma początek, ale nie ma końca. To piękny i godny szacunku stan świadomości.

Odkrycie w sobie potrzeby uznawania wartości estetycznych, bez wątpienia piętrzy problemy i determinuje ludzkie życie. Ukochanie czegoś lub kogoś jest wzbogaceniem autorefleksji, a świadomość możliwości jest wstępem do ich urzeczywistnienia. „...common evrybody” – tak najczęściej wita słuchaczy genialny „samo-rodek” muzyczny – pan Krzysztof (ur. 1948 r.). Był i jest bardzo wymagającym od siebie wykonawcą. Punktem odniesienia w jego wokalne interpretacji było wzorowanie się na autorytetach najwyższej klasy. Jest artystą – marzycielem a jego ciągle samokształcenie – po latach „równania w górę” – uczyniły z niego perfekcjonistę. Okazuje się, że te prawdziwie młodzieńcze dążenia estetyczne nie uległy unicestwieniu przez przytłaczającą rzeczywistość. Pan Krzysztof jest przykładem tej psychicznej przyczyny, która upoważnia go do chodzenia po świecie z podniesioną głową. Ma życiorys ciekawy, piękny i trudny. Zasługuje tym bardziej na nasz szacunek i podziw jego wokalne-muzycznej predyspozycji. Sztuka jest więc dla niego rzeczywistym sposobem interpretowania świata. Jesteśmy rówieśnikami i obydwa akceptujemy słuszność filozofii znanego polskiego poety, że moralność

nie ma być marksistowska ani chrześcijańska, ale nasza – rzemieślnicza! Bo jeśli stworzysz chleb, to zrób to najlepiej. Bez domieszki jakiegokolwiek ideologii. To takie proste, że aż ... metafizyczne, na które to przedsięwzięcie niewielu stać. Sztuka. Dla jednych – to bardzo niewiele; dla nas – niemal wszystko. Nasza „awantura z muzyką” daje nam luksus niepojęty. Ilustracją takich doznań jest fragment wiersza Władysława Broniewskiego: „...i zawiązali oczy mej duszy, i wzięli duszę pod rękę, by ją prowadzić pośród katuszy ku fantastycznej męce...”

Pan Kazimierz liczy sobie 67 lat. Kto pamięta nowelę „Janko muzykant”, wie o nim wszystko. Bezradnie uwikłany w czas wojny i jej skutki, trudy życia pokonywał na wsi. Był cenionym pracownikiem melioracji. Teraz swoje miejsce na dalsze życie wybrał sam. Tylko prawdziwego mężczyznę stać na taką decyzję! Jego muzykalność przejawia się choćby w sposobie bycia. Emanuje z niego kultura subtelna i szczerza. Śpiewa z naturalną wibracją, a jego słowiański przekaz – zachwyca. Twarde życie wiejskie, trudy dnia powojennego, na długie lata uśpiły artystyczne marzenia. Istnienie swoje pojmował zawsze po katolicku – godnie i z pokorą. Jego pogoda ducha i „kawalerska fantazja” powodują, że niejedna pani gotowa jest oddać mu rękę z... przyległościami.

Powstanie CE/HR otworzyło dla turystyki tak znane dziś miejsca, jak Lofoty, Troll Fjord, wyspę Skjervoy, Hammerfest czy Przylądek Północny. Wszyscy chętni mogą odtąd odwiedzać krainę Białych Nocy, a sama linia jest dziś jedną z największych atrakcji Europy. Dziś rejsy wzdłuż wybrzeży Norwegii zwanymi są „Najpiękniejszymi rejsami świata”.

Wzdłuż wy



Jest przewodniczącym Rady Mieszkańców. O takich ludziach mówi się, że mają „iskrę Bożą”. Od niedawna zaczął pisać wiersze. Tak mówi o sobie: „Wolny od kłopotów egzystencjalnych, zajmuję się powrotem do życia moich marzeń. Śpiewam, recytuję, nieźle gram na harmonijce i – co najważniejsze – sam piszę wiersze”.

Oto fragment wspomnienia jego dzieciństwa wierszem: „W jednej izbie spanie i kuchnia stała / Polepa gliniana, wysypana piaskiem / Na piecu chlebowym matka zasypiała / Bogu dziękowali pod świętym obrazkiem”. Ośmielony, z nutką goryczy wyznaje: „...nie wiem kogo winić, dlaczego moje widzenie świata przez tyle lat nie było nikomu potrzebne. Dziś jestem wdzięczny za dostrzeżenie mnie jako człowieka twórczego. To niepojęte, że świat stał się wreszcie satysfakcjonujący”. Na zakończenie portretu, cytuję wzruszający fragment wiersza „Oczekiwanie” napisanego przez pana Kazimierza: „Nie wyszukuję pięknych słów / Lecz ich znaczenie / Czynię znak krzyża, bo już wiem / Gdzie będzie moje namaszczenie”.

Pani Bernarda ma pięćdziesiąt lat. Pochodzi z naszych terenów. Do czasów



wytrzymałości psychicznej podejmowała każdą pracę do zapewnienia bytu socjalnego sobie i dzieciom. Trudno jednak wygrać z chorobą. Dziś jest pod naszą opieką, socjalną i terapeutyczną. Posiada wyjątkowe uzdolnienie plastyczne. Umiejętnie zmobilizowana, nadal wyraża siebie w sztuce.

Odkrywa tym inne niż potocznie znane obszary człowieczeństwa (Patrz: „Małe tęsknoty a odcienie życia”, Powiat Słupski (84-85) 2008). Praca plastyczna „Wyśniony bal” wykonana przez panią Bernardę (pod fachowym kierunkiem instruktora terapii pani Małgorzaty Berdeckiej) – zdobyła wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez SCA Hygiene Products w Warszawie. Uzyskała jedno z pięciu wyróżnień spośród nadesłanych około stu prac. Nagrodzone zdolności plastyczne pani Bernardy, raz jeszcze przekonują o trafności (zasłyszanego gdzieś) powiedzenia: „Jeżeli już cię wszystko zawiodło, to pozostał jeszcze dzień jutrzejszy!”

Na zakończenie proponuję jeszcze jeden fragment z Leśmiana: „Kto tam z nocy, na północ w burzę i zawięję Tak bardzo człowieczeje i tak bożyścieje?” Chcąc dać Czytelnikowi jasne wyobrażenie o ludziach „spoza nas” - przedstawiłem kolejne osobowości godne szacunku. W ten sposób – nie gubiąc niepowtarzalności każdego z nas – zachowamy właściwe spojrzenie na ludzi będących dziś w innej sytuacji życiowej.

Klemens Rudowski
Dom Pomocy Społecznej
w Lubuczewie

brzeży Norwegii



Fot. Archiwum autora

W 1891 roku rządowy doradca żeglowny August Kriegsman Gran wystąpił z pomysłem, aby uruchomić ekspresową linię żeglowną do obsługi trasy Trondheim - Hammerfest. Zadanie zaproponowano dwóm firmom armatorskim - „Det Nordenfjeldske Dampskibsselskab” i „Det Bergenske Dampskibsselskab” - które niestety odrzuciły propozycję z uwagi na niemożliwość żeglowności w ciemnościach zimowych po burzliwych wodach Północy.

W tym czasie istniały tylko dwie mapy morskie tych obszarów, a na północ od Trondheim było tylko 28 latarni morskich. Znalazła się firma, która podjęła wyzwanie: była stosunkowo „młoda”, nazywała się Vesterålen Dampskibsselskab i znajdowała się w Stokmarknes. Kapitan Richard With i jego piloci przez pewien czas notowali kursy, prędkości i czasy odnośnie żeglowności wzdłuż tej trasy i w końcu doszli do przekonania, że „to się da zrobić”. Jedynymi przyrządami nawigacyjnymi w dyspozycji podczas żeglowności w ciemnościach nocy polarnej były - kompas i chronometr.

18 maja 1893 roku ówczesne władze

podpisały z Vesterålen Dampskibsselskab czteroletnią umowę, w myśl której zamierzano udzielić przedsiębiorstwu wsparcia w uruchomieniu cotygodniowej żeglowności na trasie Trondheim - Hammerfest w lecie i Trondheim - Tromsø w zimie. Po drodze znajdowało się dziewięć portów, do których miano zawijać.

Rankiem 2 lipca 1893 roku parowiec „Vesterålen” wypłynął z Trondheim, biorąc kurs na Hammerfest. W ten sposób zaczęła się prawdziwa komunikacyjna rewolucja, bowiem odtąd lokalny przemysł i mieszkańcy uzyskali wreszcie kontakt ze światem. Dość wspomnieć, że dotąd ot, choćby listy z Trondheim szły do Hammerfest trzy tygodnie w lecie, a pięć miesięcy (!) w zimie - za to teraz dostarczanie ich zajmowało ledwie kilka dni.

Do Svolvaer statek dopłynął w ciągu półtorej doby (36 godzin), zaś do celu dotarł z półgodzinnym wyprzedzeniem w stosunku do planu, o wpół do czwartej rano 5 lipca 1893! Wzdłuż całej trasy statkowi i jego załodze towarzyszyły wiwaty mieszkańców wybrzeża.

zaczęła się komunikacyjna rewolucja

„przetarli szlak”, na którym wkrótce pojawili się inni

W ten sposób kapitan Richard With i Vesterålen Dampskibsselskab „przetarli szlak”, na którym wkrótce pojawili się inni. W roku 1894 zezwolenie na rejsy między Trondheimem i Hammerfestem otrzymały Det Bergenske Dampskibsselskab i Det Nordenfjeldske Dampskibsselskab. Liczba statków obsługujących trasę zaczęła rosnąć. W roku 1898 najbardziej południowym portem ekspresowej linii żeglugi przybrzeżnej zostało Bergen. W 1907 roku trasę przedłużono do Vadsø, zaś w siedem lat później (1914) - aż do Kirkenes. Przez pewien czas statki wypływały co tydzień ze Stavanger, ale od 1936 roku do dziś dnia statki linii Hurtigruten (Coastal Express) codziennie wypływają z Bergen, biorąc kurs na północ. Jedyna przerwa w funkcjonowaniu linii nastąpiła w okresie wojny.

W ciągu z górą stu lat istnienia linii

Coastal Express obsługiwało ją ponad siedemdziesiąt jednostek. Początkowo kierowano na nią statki z innych serwisów przybrzeżnych bądź dalekomorskich. Z czasem jednak zaczęto budować statki specjalne dla Coastal Express. Jednostki te posiadały chłodzone ładownie, były przystosowane do przeładunków w systemie roll on/roll off, mogły zabierać na pokład pojazdy i ładunki na paletach, a niektóre wyposażone zostały w pełne zaplecze szkoleniowo-konferencyjne. Jeśli idzie o pomieszczenia pasażerskie - statki CE/HR są jednoklasowcami [jak „Wilhelm Gustloff” - przyp. wmw].

Linia EC/HR od samego niemal początku pomyślana została, jako turystyczna. Bardzo szybko zaczęto drukować broszury informacyjne w całym szeregu języków, w ten sposób promując szeroko samą linię, ale i piękno surowych wybrzeży Norwegii.

Armatorzy obsługujący Hurtigruten:

1893	Vesterålen Dampskibsselskab
1894-1979	Det Bergenske Dampskibsselskab
1895-1989	Det Nordenfjeldske Dampskibsselskab
1919-1979	Det Stavangerske Dampskibsselskab
1936	Ofotens Dampskibsselskab
1945-1958	Det Nordlandske Dampskibsselskab
1979-2006	Troms Fylkes Dampskibsselskab
1987	Ofotens Dampskibsselskab and Vesterålen Dampskibsselskab merged.
1987-2006	Ofoten og Vesterålen Dampskibsselskab
1988-1996	Finnmark Fylkesrederi og Ruteselskap
2006	Hurtigruten Group

Materiały te zaczęto rozprowadzać po zagranicznych biurach turystycznych i wśród klientów indywidualnych.

Wojciech M. Wachniewski, Słupsk

Zawody pożarnicze

14 czerwca br. na stadionie sportowym w Kwakowie przeprowadzono Powiatowe Zawody Sportowo - Pożarnicze OSP. Z udziałem drużyn męskich, kobiecych i młodzieżowych. W dwóch grupach - młodzieżowej dziewcząt do lat 16 i kobiet powyżej lat 16 wygrała OSP z Korzybia.



Zawody rozgrywano w ćwiczeniach bojowych oraz sztafecie 7 x 50 metrów z przeszkodami dla młodzieży i dorosłych. Wzięły w nich udział drużyny - finalistki zawodów gminnych. W grupie młodzieżowej dziewcząt do lat 16, poza OSP z Korzybia, dobrze wypadły też OSP z Bukówki (II miejsce) i OSP Sierakowo (III miejsce). W grupie chłopców do lat 16 najlepiej oceniono drużynę OSP z Gałęzinowa, następnie OSP z Lulemina i OSP z Korzybia.

W grupie kobiet, poza najlepszą OSP z Korzybia, kolejne miejsca zajęły OSP z Mielna i OSP z Sycewic. W grupie męskiej zwyciężyła OSP z Damnicy, drugie miejsce zajęła OSP z Lulemina, a trzecie - OSP z Podwilczyna.

Zwycięzcy eliminacji powiatowych wezmą udział w zawodach wojewódzkich. Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz oraz komendant miejski PSP w Słupsku bryg. Andrzej Gomulski uhonorowali zwycięzców pucharami i nagrodami rzeczowymi. Wszystkich zawodników biorących udział w zawodach - upominkami. (z)

Fot. J. Maziejuk